ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 9 (17) (Rok II) Środa, 28 lutego 1968 r. Cena 2 zł

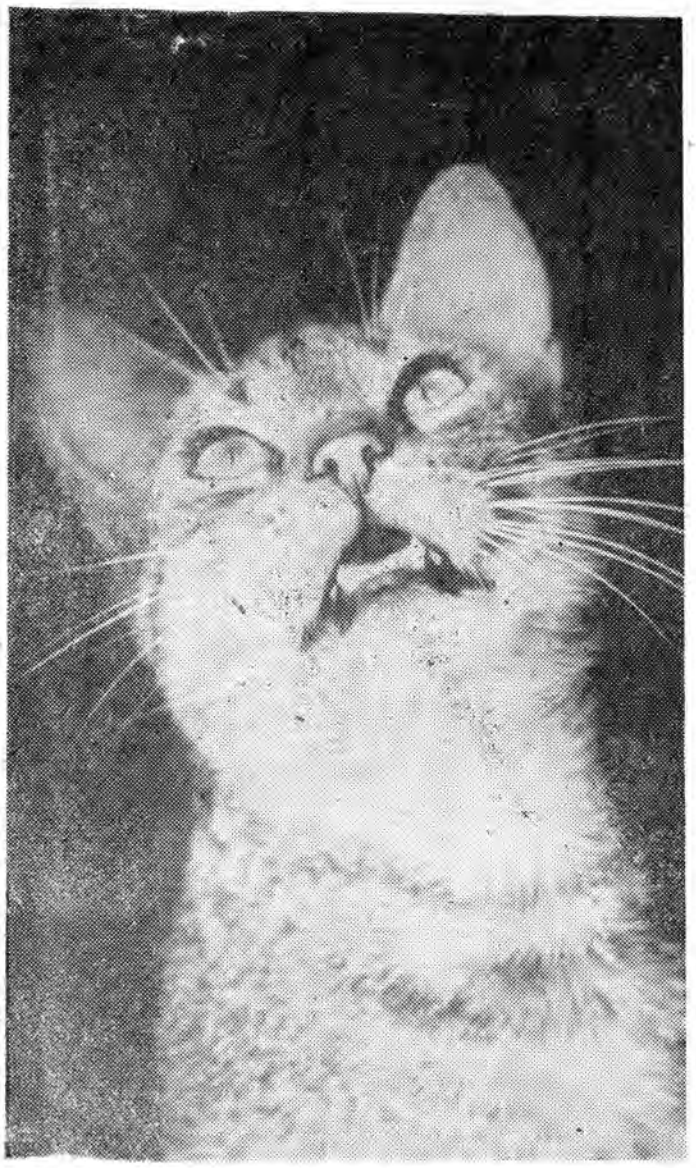

OCZYWIŚCIE ... KOCIAK (Fot. J. MENDYCHOWSKI)

Głos antropologów

Jesteśmy wyżsi od praprzemyślan – żółta rasa w Posadzie Rybotyckiej

Żyjemy dłużej

Zespół pracowników Katedry Antropologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu pod kierownictwem prof. dr Franciszka Wokroja prowadził w latach 1966—67 na terenie zamku, pod katedrą w Przemyślu oraz na starym cmentarzysku w Posadzie Rybotyckiej (koło cerkwii z XVI w.) badania wykopaliskowe cmentarzysk szkieletowych.

Na cmentarzu w Posadzie Rybotyckiej natrafiono na powierzchni 98 m kw. na 68 szkieletów kompletnych lub tylko czaszek. Niektóre groby znajdowały się bardzo płytko — na głębokości 28 cm, inne aż pod warstwą ziemi o grubości 185 cm.

Po zbadaniu szkieletów i czaszek uczeni doszli do przekonania, że mężczyźni umierali najczęściej w wieku 35—60 lat, kobiety zaś w okresie od 25 do 35 lat. Duży procent szkieletów kobiet, które zmarły pomiędzy 17 a 23 rokiem życia, wskazuje na to, że prawdopodobnie przyczyną ich zgonów były komplikacje połogowe i antysanitarne warunki, w których odbywały się porody.

Przy głowach mężczyzn znajdowano cybuchy glinianych fajek, na szyjach kobiet i dzieci — fragmenty korali i ozdób. Najciekawsze jest jednak, to że Posadę Rybotycką zamieszkiwali ludzie żółtej rasy. Skąd się tu wzięli i kto ich osiedlił — pozostanie tajemnicą.

Na wiele czaszek i szkieletów natrafiono w czasie badań archeologicznych na zamku oraz w podziemiach katedry, to jest tam, gdzie niegdyś stała romańska rotunda. Uczeni ustalili pochodzenie szkieletów na okres od XI do XIV wieku.

Najwyżsi mężczyźni mieli po 166 cm wzrostu. Jesteśmy więc znacznie od nich roślejsi. Tak więc opowieści o wysokich, potężnie zbudowanych naszych przodkach wypada między bajki włożyć. Podobnie jak my cierpieli i umierali na różne dolegliwości. Np. połowa praprzemyślan cierpiała na wszelkiego rodzaju schorzenia zębów.

Jak można wnioskować z kształtu czaszek część mieszkańców zamku (z otoczenia księcia) wywodziła się z rasy zamieszkującej zachodnie ziemie Polski, natomiast większość stanowił typ powszechny dla ludzi osiadłych na Ukrainie i Czechosłowacji.

Wiele danych wskazuje na to, że ewolucja człowieka postępuje szybko i jest coraz bardziej widoczna. Zwiększa się przeciętny wzrost, smuklejsza staje się sylwetka, pogłębiły się różnice w budowie fizycznej kobiety i mężczyzny. Tak silnych zmian rozwojowych nie obserwuje się w świecie zwierzęcym. Stąd wniosek, że przyczyn tego należy szukać we właściwościach społeczności ludzkiej.

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

MRN oceniła działalność handlu

Tematem ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej była działalność przemyskiego handlu w roku ubiegłym i aktualne problemy zaopatrzenia naszego rynku.

Jak wynika z informacji złożonej przez Prezydium MRN, koreferatu Komisji Hnadlu, Przemysłu i Drobnej Wytwórczości oraz wypowiedzi radnych, przedsiębiorstwa handlowe i gastronomiczne uczyniły wiele, aby zaspokoić potrzeby konsumentów, podnieść na wyższy poziom estetykę lokali i kulturę obsługi. Jeżeli chodzi jednak o sieć sklepów, to w dalszym ciągu jest ona niewystarczająca w dzielnicach peryferyjnych i nowo powstałych osiedlach. Podnoszono również konieczność budowy wielobranżowych domów towarowych — państwowego i spółdzielczego.

Zakłady gastronomiczne dążyć muszą do zwiększenia ilości miejsc konsumpcyjnych i podniesienia sprawności usług. Łączy się to z rozwojem miasta i turystyki (ruch turystyczny w Przemyślu przekroczył w r. 1967 pół miliona osób!). Nie sposób pominąć jednak niepokojącego zjawiska wzrostu spożycia alkoholu. Oczywiście za stan ten nie można obciążać tylko gastronomii. Na zagadnienie należy patrzeć jako na problem ogólnospołeczny i przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze.

Wiele uwagi poświęcono na sesji sprawom zaopatrzenia rynku i jakości towarów. W r. ub. występowały pewne braki w artykułach mięsnych, szczególnie w zakresie wędlin, w wyrobach garmażeryjnych i pieczywie. Stan ten musi się zmienić. Uznano również za celowe zwiększenie liczby stałych punktów sprzedaży detalicznej warzyw i owoców.

Wyraźny wzrost popytu na artykuły przemysłowe również zmusza do podwojenia operatywności. W przyszłości, na tym odcinku, nie powinny występować żadne braki. Największe zaniedbania odnotowano w branży obuwniczej. Trzeba o tym pamiętać!

Nie najlepiej jest także z zaopatrzeniem w niektóre materiały budowlane. W tym wypadku czynione będą starania o zwiększenie ich przydziału z rozdzielnika województwa.

Bardzo istotnym osiągnięciem przemyskiego handlu jest wyraźne zmniejszenie mank i niedoborów.

Uchwała, którą podjęto na sesji, pomoże niewątpliwie w dalszym usprawnieniu handlu i poprawie zaopatrzenia rynku. O jej szczegółach w następnym numerze.

Fala protestów

Potępiamy imperializm amerykański, który rozpętał ludobójczą wojnę przeciwko narodowi wietnamskiemu.

Gorąco solidaryzujemy się z narodem wietnamskim w jego słusznej walce o wyzwolenie narodowe i społeczne.

— Takie i im podobne słowa powtarzają się w wielu rezolucjach podejmowanych na wiecach protestacyjnych w zakładach pracy w całej Polsce. Fala demonstracji, wieców i manifestacji ogarnęła również ziemię przemyską. Protestowała placówka C. Hartwig S.A. w Żurawicy, w ślad za nią poszli robotnicy „Polnej", „Dymitrowa", Zakładów Płyt Pilśniowych, Oddziału Przeładunkowego, wagonowni, parowozowni i inni.

Wszyscy oni solidaryzują się z walczącym Wietnamem. Szeregi sojuszników bohaterskiego narodu rosną z dnia na dzień.

(al.)

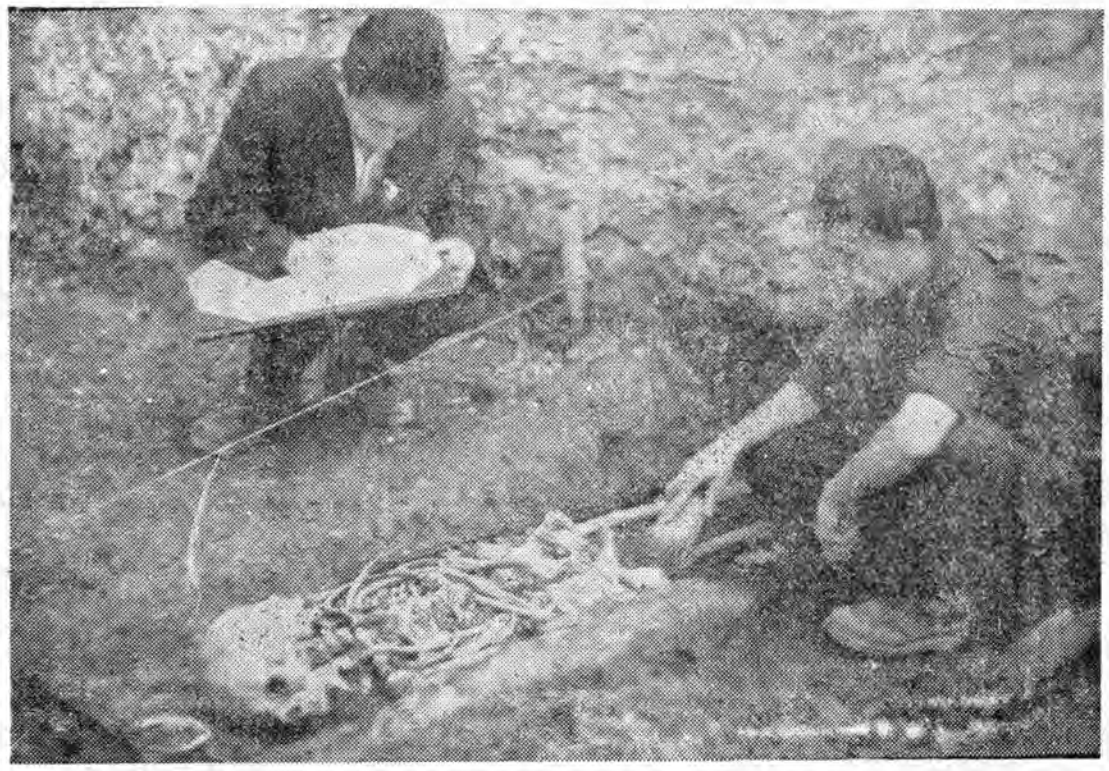

W NUMERZE:

- Trzecia droga do mieszkania
- Ptaki
- Nieznajoma z „Deutscher Hof"

WKRÓTCE:

- „Kraby" — dobrodziejstwo czy udręka
- Od incydentu do dyskusji

Eksporterzy

W Przemyślu 9 zakładów przemysłowych oraz 2 spółdzielnie produkują na eksport. Do najważniejszych należą: Zakłady Płyt Pilśniowych, Zakłady Mięsne, Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie, Wytwórnia Win „Pomona".

Zadania planowe produkcji eksportowej na r. 1967 wykonano już w listopadzie. Analizując jednak wykonanie planu przez poszczególne zakłady znajdujemy sytuację wcale nie tak pomyślną. Dla przykładu: Zakłady Płyt Pilśniowych nie osiągają planowanej wysokości złotych dewizowych, gdyż zjednoczenie ustaliło o wiele wyższą wartość jednostkową złotego dewizowego od faktycznie osiąganego. Nie wykonały zadań Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie, ponieważ jednostka zwierzchnia wstrzymała im eksport jeszcze we wrześniu ubiegłego roku. Poważnym utrudnieniem jest również nierytmiczny spływ zamówień z Centrali Handlu Zagranicznego.

Eksporterami pośrednimi są: Zakłady Mięsne, Zakłady im. Dymitrowa, Zakłady Wytwórcze Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna", Spółdzielnia Inwalidów Niewidomych „Start" oraz Spółdzielnia Pracy „Bednarz". Wszyscy oni z wyjątkiem Spółdz. Pracy „Bednarz", wykonali swoje zadania.

W r. 1967 wartość eksportu do krajów socjalistycznych wynosiła 2 605,5 tys. zł dewizowych, natomiast do krajów kapitalistycznych 3 738,2 tys. zł dewizowych.

Jest więc większa część produkcji eksportowej z naszego terenu wysyłana na rynki dolarowe, co jest zjawiskiem korzystnym. Za aktywizację i efektywność eksportu Zakłady im. Dymitrowa otrzymały premię w wysokości 148,3 tys. zł, ZWEAP „Polna" — 101,1 tys. zł, zaś Zakłady Płyt Pilśniowych — 78,6 tys. zł.

Oczywiście zdarzają się i kary, które narażają producenta na straty. Skoro jednak nie dotrzymuje się terminów dostaw lub nie najlepsza jest jakość — trudno, trzeba ponosić konsekwencje.

Zadania eksportowe w r. 1968 wzrosły o 131,5 proc. w stosunku do roku ubiegłego.

Do najważniejszych eksporterów bieżącego roku należą: Zakłady Wytwórcze Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna", Zakłady Płyt Pilśniowych oraz Zakłady Mięsne.

(al.)

Zapraszamy do muzeum

„Wystawy i muzea" — do tej rubryki w gazecie zagląda się najrzadziej. Toteż w przeciwieństwie do zagranicy — gdzie muzea i wystawy pełne są zwiedzających — u nas sale fe świecą przeważnie pustką (jeśli nie liczyć wycieczek szkolnych). Większość ludzi traktuje bowiem muzea i wystawy jako bardzo nudny sposób spędzenia czasu. Może po prostu dlatego, że nie nauczyliśmy się dotychczas z nich korzystać. A jeśli ktoś czegoś nie spróbuje — trudno, by w tym mógł się rozsmakować...

Warto jednak przełamać te niesłuszne opory i wybrać się do muzeum lub na wystawę, chociażby w najbliższą niedzielę. Wiele bowiem ciekawych i pięknych rzeczy można tam obejrzeć i wiele się nauczyć. A każdemu chyba kulturalnemu człowiekowi powinno zależeć na wzbogaceniu swych wiadomości i na przeżyciu artystycznych wzruszeń. Nie omijajmy więc spotkań z historią, sztuką czy inną formą nauki i piękna. Jeśli bowiem choć raz na spotkanie się wybierzemy — to na pewno do następnych odwiedzin nie trzeba będzie namawiać.

Radzę więc śledzić uważnie zamieszczane w „Ż. P." informacje o aktualnych wystawach, odczytach itp.

Anna Ekiert

Zanieczyszczają wodę

Oliwa i smary z szybu znajdującego się w rejonie Lipowicy dostają się do lokalnego wodociągu, z którego korzysta wielu mieszkańców górnej części ul. 3 Maja.

Zanieczyszczona woda nie nadaje się oczywiście do spożycia. Jej użytkownicy proszą Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej o interwencję.

ski

W miejskich ogrodach

Begonie semper florens, begonie bulwiaste, petunie, goździki szabo, szalwie kiełkują w płaskich skrzynkach, dostają pierwsze zielone listki. W marcu przesadzi się je do inspektów, a w kwietniu lub maju zakwitną na miejskich klombach i zieleńcach, utworzą kwieciste dywany w parku.

Dzień dłuższy, słońce świeci coraz jaśniej — pracownicy miejskich ogrodów szykują się powoli do wiosennych prac: zakładają inspekty, a wkrótce przystąpią do uzupełnienia żywopłotów przy ul. Jagiellońskiej, Berka Joselewicza, pl. Świerczewskiego i innych.

Jak zapewnia kierownik ogrodów, Jan Bonarek — on i podwładni mu pracownicy dołożą starań, by nasze miasto było jeszcze piękniejsze. Jak dotychczas, dobrze wywiązywali się z tego zadania, choć nakłady na 1 ha zieleni w Przemyślu są dwukrotnie mniejsze niż np. w Stalowej Woli lub Łańcucie.

ol

Na zdjęciu: Piotr Zabronny pracuje w ogrodach miejskich już od 40 lat. Piękny to jubileusz! *Fot. T. Z.*

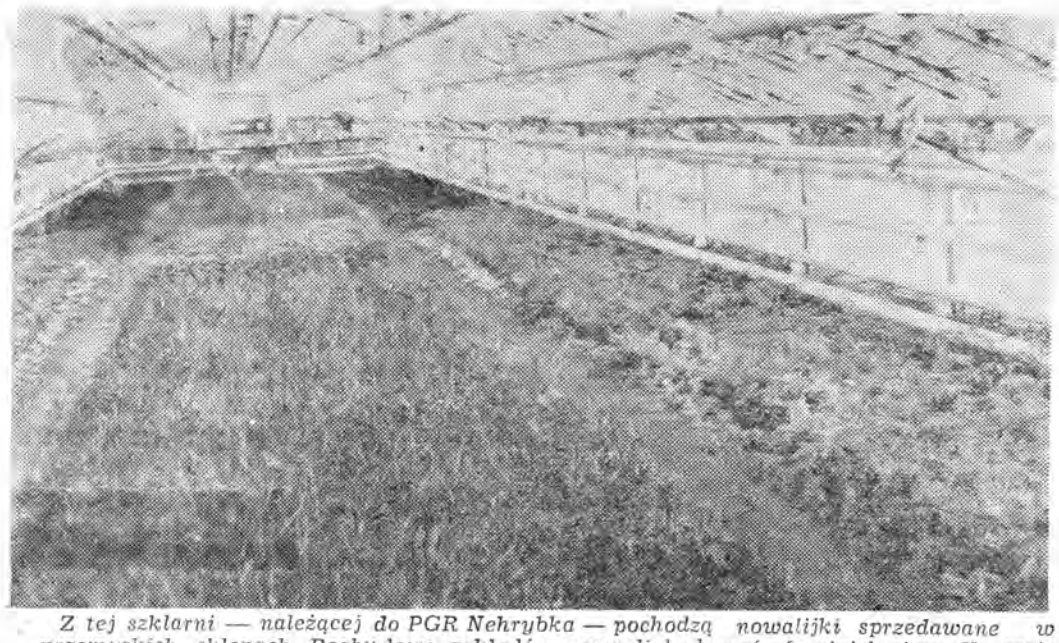

Z tej szklarni — należącej do PGR Nehrybka — pochodzą nowalijki sprzedawane w przemyskich sklepach. Rozbudowa zakładów pozwoli hodować również kwiaty. Na razie czekamy na ogórki i pomidory. Szkoda, że aż do maja. Kiedy przyspieszy się cykl produkcyjny tych warzyw? *Fot. J. WOJTOWICZ*

Każdy obywatel obrońcą kraju

Trudnego zadania podjęli się pracownicy Powiatowego Sztabu Wojskowego w Przemyślu, kiedy jesienią ubiegłego roku postanowili przeszkolić w okresie zimy około 3 400 osób zrzeszonych w 27 terenowych oddziałach samoobrony. Program zajęć uwzględniał wiele tematów z zakresu obronności kraju, a m. in. łączność, służbę sanitarną, chemiczną, metody ochrony w przypadku skażenia terenu, zwalczanie dywersji itd.

Rozpoczęto od przeszkolenia kadry dowódców terenowych oddziałów samoobrony w oparciu o plan zatwierdzony przez Powiatowy Komitet Społecznej Działalności Obronnej. Wykłady prowadziły i dostarczyły potrzebnych konspektów komendy straży pożarnej, ORMO, Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, Powiatowy Zarząd LOK i Powiatowy Sztab Wojskowy.

Do szkolenia oddziałów samoobrony w terenie przystąpiono z początkiem grudnia ubiegłego roku. Inicjatywa spotkała się z przychylnym stanowiskiem obywateli, czego wyrazem była duża frekwencja na zajęciach i dobre przyswojenie wiadomości teoretycznych oraz wyniki w czasie zajęć praktycznych. Wykłady urozmaicono licznymi filmami o tematyce obronnej oraz pokazami sprzętu wojskowego.

W wielu miejscowosciach w szkoleniu uczestniczyli obywatele nie będący członkami TOS. Dobrze przebiegało ono w Dubiecku. Nienadowej, Żurawicy, Wyszatycach, Krównikach, Żohatynie. Dużo inicjatywy i osobistego zaangażowania w prace włożyli Adolf Chyła z Liceum w Dubiecku, Edward Adamski — kierownik szkoły w Nienadowej, Józef Mendzela — kierownik szkoły w Kaszycach, Marian Kobierski — kierownik szkoły we Fredropolu, wielu pracowników służby zdrowia.

Szkolenie terenowych oddziałów samoobrony zainteresowało społeczeństwo obronnością naszego kraju, wyjaśniło jakie jest zadanie każdego z nas w przypadku konfliktu.

ski

celnie i OSTRO

KROPLA DRĄŻY SKAŁĘ

— mówi stare przysłowie, a cóż dopiero mury starego domu. W budynku przy pl. W. Proletariatu 26 trzy lata temu przeprowadzono remont generalny. Nie usunięto jednak drewnianej nadbudówki nad gankiem na IV piętrze. Nie usunięto, bo nie było polecenia od zleceniodawcy. Prowizoryczne zabezpieczenie w krótkim czasie uległo zniszczeniu i dziś nie tylko nie zabezpiecza, ale grozi zawaleniem. Monitowany w tej sprawie ADM w lecie ub. r. wysłał technika, który stwierdził, że „jest to rudera, której nie opłaca się remontować". ADM uznał sprawę za załatwioną. A tymczasem opady atmosferyczne z dnia na dzień pogarszają stan rzeczy. Wilgotnieją mury i stropy budynku. W mieszkaniach na III piętrze powstają zacieki.

Jak długo jeszcze ADM nr 1 zwlekać będzie z podjęciem decyzji o zlikwidowaniu owej „konstrukcji" i właściwym zabezpieczeniu budynku przy pl. W. Proletariatu 26?

al.

OBIECANKA CACANKA

Międzyspółdzielniany Ośrodek Kulturalno-Oświatowy w Przemyślu ogłosił konkurs na plakat popularyzujący Zespół Pieśni i Tańca. Rozstrzygnięto go miesiąc temu, lecz do dziś nie wypłacono zwycięzcom nagród. Czekają cierpliwie, lecz jak długo?

KIEDY WRESZCIE ZOSTANIE ODDANY DO UŻYTKU?

Chodzi o wiejski dom kultury we Fredropolu. Jego budowę, przy wydatnym wkładzie społeczeństwa rozpoczęto w r. 1964. W tej chwili budynek jest już prawie gotowy. Brakuje jedynie podłóg, pieców i zamków u drzwi. Sęk w tym, że wykonawca, czyli SUW w Bolestraszycach, wcale nie spieszy się z zakończeniem prac. A tymczasem fredropolanie swoje kulturalno-oświatowe ciągoty odłożyć musieli do lepszych czasów. Wzdychają tylko między opłotkami: „Poszukaliśmy sobie solidną firmę... Tfu!!! Na psa urok...".

c.

MAJĄ LAS — I CO Z TEGO...

Zgodnie z decyzją Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 23 X 1967 r., Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Przemyślu w dniu 8 XI 1967 r. polecił Nadleśnictwu w Krasiczynie skreślić z ewidencji 22,69 ha lasu, który znalazł się tam omyłkowo zarejestrowany, a w rzeczywistości stanowi własność wsi Kniażyce.

Polecenie wydano... Minęły jednak od tego czasu dwa miesiące, a krasiczyńskie nadleśnictwo nie kwapi się go wykonać. Biurokracja, czy niesubordynacja?

Z sali rozpraw

Stanisław Dobrowolski, ur. 16 II 1929 r., s. Dymitra, należy do „urodzonych w niedzielę" toteż brzydzi się wszelką pracą (wyjątek stanowi kradzież). W czerwcu ub. r. jednemu z kolegów „od wypitki", zamroczonemu B. D., wyciągnął z kieszeni 100 zł. W sądzie tłumaczył, że w ten sposób odebrał dług, B. D. zaprzeczył jakoby pożyczał od oskarżonego pieniądze. Sąd skazał St. Dobrowolskiego na 7 miesięcy aresztu oraz grzywnę w kwocie 500 zł.

---

22 lipca ub. r. Jan Hreczka, ur. 27 II 1944 r., s. Józefa, po opuszczeniu gospody w Birczy pojechał PKS-em do Kuźminy. Tu, wysiadłszy z autobusu, uderzył bez powodu kamieniem w głowę obywatela K. B. Wskutek uderzenia poszkodowany doznał pęknięcia kości czołowej i innych obrażeń. Oskarżony nie przyznał się do winy. Wyrokiem Sądu Powiatowego Jan Hreczka skazany został na karę 2 lat więzienia oraz 800 zł odszkodowania na rzecz pokrzywdzonego.

N. T.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą: 28 — Roman, Makary, — 29 Roman, 1 III — Albina, Antoni, 2 — Helena, Paweł, 3 — Kunegunda, Maryna, 4 — Kazimierz, Łucja, 5 — Wacław, Fryderyk.

H e l e n a — greckie = słońce.

K u n e g u n d a — germańskie = kuni — rasa, gund — wojna.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdecznie życzenia.

ROCZNICE

28 II 1943 — akcja Gwardii Ludowej na Wytwórnię Papierów Wartościowych w Warszawie. 1 III 1943 — ogłoszenie Deklaracji ideowo — programowej Polskiej Partii Robotniczej. W 1966 r. — radziecka stacja automatyczna „Wenus — 3" osiągnęła powierzchnię planety Wenus. 2 III 1889 — zmarł Ludwik Waryński założyciel pierwszej w Polsce partii rewolucyjnej „Proletariat". W 1919 — utworzenie III Międzynarodówki Komunistycznej. 3 III 1945 — utworzono Polskie Linie Lotnicze „Lot".

PGR w Sierakościach – pierwszy w województwie, siódmy w kraju

Tamte lata pamiętamy wszyscy. O PGR-ach mówiło się wtedy z przekąsem... Wieści o lepszych wynikach produkcyjnych traktowano jako chwyty propagandowe. A pomoc, którą miasto usiłowało im nieść — wyjazdy na żniwa i do czyszczenia buraków — przynosiły często więcej szkód niż pożytku.

Tak. Borykano się wówczas z wieloma trudnościami. Nie było ludzi do pracy, brakowało fachowców, którzy potrafiliby sprostać zadaniom nowoczesnej gospodarki. Doszło do tego, że leniwe, nie uczące się dzieci straszono: „Do PGR-u pójdziesz...".

Potem, pomału, lecz systematycznie, państwowe gospodarstwa rolne zdobywają właściwe miejsce na ekonomicznej mapie kraju. Stają się nie tylko producentem podstawowych artykułów spożywczych, ale także bazą kwalifikowanych nasion oraz materiału zarodowego dla spółdzielczych i indywidualnych gospodarstw.

Przychodzą sukcesy, które muszą budzić szacunek.

SPÓŚCIZNA ZWARIOWANEJ DZIEDZICZKI

Przybyszowi, nie znającemu tych okolic, wydaje się, że droga wprowadzi go między widoczne na horyzoncie skupisko drzew. To tylko złudzenie. W rzeczywistości mija ona stary park, ostro skręca w prawo i przepołowiwszy wieś biegnie dalej.

Poprzez konary drzew w pozostawionym na boku parku, intensywną bielą przeświecają ściany budynku — siedziby dyrekcji PGR Sierakośce. Rządziła tu przed laty zwariowana dziedziczka, która w testamencie kazała pochować siebie w jednym grobowcu razem z umiłowanymi psami. Potem majątek stał się własnością Polskiej Akademii Umiejętności. Dzierżawcy, mający na uwadze jedynie własne interesy, doprowadzili go do ruiny. Kiedy zorganizowano tu PGR, zaniedbanie sięgało granic możliwości. Rozpoczęła się praca od podstaw...

Ten pierwszy okres minął już dawno. Do gospodarstwa wkroczyła stabilizacja, a wraz z nią coraz lepsze wyniki produkcyjne.

WIELKI DZIEŃ

9 luty 1968 r. złotymi zgłoskami zapisał się w kronice PGR-u. Wtedy właśnie został on uznany za najlepszy w województwie rzeszowskim w grupie gospodarstw silnych ekonomicznie. **Pierwsze** miejsce w województwie, **siódme** w kraju, piękny **sztandar przechodni** ufundowany przez Prezydium WRN i Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych... Jest się czym cieszyć!

Skąd, a właściwie — za co tak wysoka lokata? Aby odpowiedzieć, musimy sięgnąć do cyfr porównawczych — przynajmniej niektórych...

Ot, np. produkcja czterech podstawowych zbóż. W roku 1964/65 wynosiła 25,8 q z ha. W bieżącym roku gospodarczym osiągnięto 30,1 q. Skok duży i bardzo wyraźny. Stabilizacja zbiorów, a następnie ich wzrost są wynikiem melioracji gruntów i właściwego nawożenia. Czynniki te

APETYT NA MILION

wpływają dodatnio również na pozostałą produkcję roślinną. Mówimy jednak o zbożach... Sieje się przeważnie zboża nasienne takie jak pszenica **mironowska** i **bezostnaja**, sprowadzane do naszego kraju ze Związku Radzieckiego. Wędrują one stąd potem na teren całego województwa rzeszowskiego, a nawet lubelskiego, jako cenny materiał siewny.

A inne wyniki rzutujące na owe pierwsze miejsce uzyskane przez PGR Sierokośce... W r. 1964/65 jedna krowa dawała tu przeciętnie 2 050 litrów mleka. Obecnie wskaźnik ten znacznie się podniósł i istnieją realne szanse na osiągnięcie w bieżącym roku gospodarczym ok. 3 600 litrów mleka od krowy.

Produkcja zwierzęca daje procentowo najwyższe efekty. W r. ub. sprzedało gospodarstwo 62 tony mięsa. Plan na rok bieżący przewiduje 81 ton, z czego 50 proc. już wykonano. W pełnej realizacji planowanych założeń dopomoże nowa chlewnia, którą w styczniu oddano do użytku. Ciekawostka: odstawione w br. bekony dały ponad 300 tys. zł czystego dochodu. Warto je więc hodować. Tu mała uwaga: Trzoda chlewna jest w pełni opłacalna — gorzej jest z bydłem. Znaleziono wyjście z sytuacji. Zorganizowana zostanie obora zarodowa. Dzięki temu poprawi się gatunek własnego stada i uzyska nowe, poważne dochody ze sprzedaży materiału zarodowego.

CZY PGR BĘDZIE MILIONEREM?

Bardzo ciekawie kształtują się tzw. czyste zyski, jakie uzyskuje PGR Sierakośce w ciągu ostatnich lat. I tak: rok gospodarczy 1964/65 — 58 tys. zł, r. 1965/66 — ponad czterokrotny wzrost do 252 tys. zł, rok ubiegły (1966—67) — znowu wielki skok i... 655 tys. zł! Wszystko wskazuje na to, że obecnie realizowany plan przyniesie nie gorsze wyniki. Jaki będzie zysk — pokaże niedaleka przyszłość. Dyrektor Edward Marchwiany, kierujący gospodarstwem od 13 lat, jest pewny swego:

— Ludzie pracują dobrze. Zrozumieli istotę dobrej roboty i nikogo nie trzeba do niej popędzać... Czują się współodpowiedzialni za wyniki. I to jest chyba podstawą naszych sukcesów. Poważną rolę odgrywa tu również czynnik ekonomiczny: kto dobrze pracuje, dobrze zarabia!

Na pytanie, czy dotychczas uzyskiwane zyski są już pułapem możliwości odpowiada:

— Wyniki będą na pewno lepsze. A poza tym, mamy apetyt zostać... **milionerem**. To już trudniejsza sprawa, ale gdybyśmy dostali jeszcze 150 ha ziemi... Staramy się o to od lat — jak dotąd bezskutecznie, mimo że istnieją wokół nas grunty, które mogą być nam przydzielone... Mamy w tej chwili 280 ha ogólnego areału, w tym 196 ha ornego i 40 ha pastwisk — nawiasem mówiąc mało wydajnych... Na większym obszarze pokazalibyśmy jak się powinno gospodarować!...

WSPÓŁTWÓRCY SUKCESÓW

Dyrektor Marchwiany wspomniał o tym, że za gospodarkę odpowiedzialni czują się tu wszyscy. Tak jest w istocie. Zarówno **organizacja partyjna**, jak i **związkowa** czyniły wszystko co możliwe, aby rozbudzić wśród załogi społeczne zaangażowanie i poczucie odpowiedzialności za wszelkie poczynania. Dzięki dużej ich operatywności i od lat budowanego autorytetu, udało się to na „piątkę". O wielkich, oficjalnych sukcesach gospodarstwa pisaliśmy wyżej. Autorami ich są jednak ludzie, robotnicy — przede wszystkim ci, którzy legitymują się odznakami „Przodowników Pracy Socjalistycznej" i ci, którzy już niedługo będą mogli powiedzieć: „Jestem członkiem Brygady Pracy Socjalistycznej".

Autorzy sukcesów... Najbardziej na miano to zasługują: Bogdan Barbarzyk — traktorzysta, stale wyrabiający wysokie normy, specjalista od wiosennych orek; kombajnerzy — Witold Segiet i Jakub Litwa; Łucjan Ferenc — wydajnie pracujący przy hodowli bekonów; Tadeusz Sowa — chlewmistrz; brygadzista polowy Józef Haręza; najlepszy wśród mechaników Marian Bielec; Roman Pacuła, Józef Sowa, Andrzej Grzech i inni. Chciałoby się wymienić wszystkich...

Warto dobrze pracować! Taki np. Bogdan Barbarzyk w ubiegłym roku otrzymał 15 479 zł premii, co łącznie z poborami zasadniczymi (które kształtują się u niego w wysokości ok. 2 500 zł miesięcznie), stanowi „ładny grosz".

Załoga PGR Sierakośce dumna jest z otrzymanego **sztandaru**. Co z tego, że przechodni... I tak go już nie oddadzą nikomu. Tak zadecydowali. Wierzymy im, gdyż wysoko cenią honor swego gospodarstwa.

LEONARD CZAJKA

„Justynian Wielki" wrócił do muzeum

We wrześniu ubiegłego roku z gabloty w Muzeum Ziemi Przemyskiej skradziono wartościową (jedną z trzech w kraju) monetę Justyniana Wielkiego z VI wieku. Numizmatycy szacowali jej wartość na około 2 000 złotych. Dochodzenia prowadzone przez MO nie dawały wyników.

Ostatnio do dyrektora muzeum zgłosił się kilkunastoletni chłopiec z prośbą o oszacowanie przyniesionej ze sobą monety. Okazał się nią skradziony eksponat. Chłopca zatrzymano. Jak twierdzi monetę kupił od kolegi.

z

z NOTATNIKA reportera

UJKOWICE WYBUDUJĄ DOM NAUCZYCIELA

W Ujkowicach działa społeczny komitet budowy domu nauczyciela. Zebrano już na ten cel 24 000 złotych, zgromadzono około 30 000 sztuk cegieł, zlecono opracowanie dokumentacji. Roboty budowlane rozpoczną się prawdopodobnie jesienią bieżącego roku. Na czele społecznego komitetu stoją: Henryk Ingiot i Zygmunt Kowalczyk.

NASTANIE WIOSNA — PRZYSTĄPIĄ DO BUDOWY DROGI

Mieszkańcy Ujkowic postanowili na jednym z zebrań wiejskich kontynuować budowę drogi do Orzechowiec. Zgromadzono potrzebny na ten cel kamień. W roku 1967 społecznym wysiłkiem i z pomocą państwa wybudowano 800 m drogi, w br. wybuduje się 2 000 metrów. Każdy gospodarz zobowiązał się przepracować 12 dni przy robotach ziemnych lub 6 dni końmi przy zwózce kamienia i żwiru.

W TROSCE O NAUCZYCIELI

Nauczycielom z Kosienic mogą pozazdrościć ich koledzy z wielu wsi. Kilka tygodni temu otrzymali oni mieszkania w nowym domu. Budowę tego obiektu, w którym znajdują się komfortowo urządzone mieszkania dla 4 rodzin, rozpoczęto w 1965 roku z inicjatywy komitetu rodzicielskiego, na czele którego stała wówczas Anna Baran, a obecnie Tadeusz Podgórny oraz kierownika szkoły Jana Wielgosza.. Wniosek zyskał poparcie organizacji partyjnej, której sekretarzem jest Maciej Klimko.

Do prac zaangażowała się cała wieś z sołtysem Ignacym Gradowskim, przewodniczącym GRN Edwardem Muszem i sekretarzem KG PZPR Zygmuntem Kapłonem na czele. Przy wykopie fundamentów zwózce żwiru, piasku, cegły itp. materiałów wyróżnili się m. in. Franciszek Jankowski i Adam Kołodziej. Przewodniczącym komitetu budowy był Józef Lusio.

Obiekt przedstawia wartość około 600 000 złotych, wkład społeczeństwa wyniósł 120 000 złotych. Do czynu włączyła się również młodzież. Już po zakończeniu budowy pomogła uporządkować plac i zagospodarować otoczenie domu.

ski

TERAZ KOLEJ NA BOLESTRASZYCE I BUSZKOWICZKI

Powołana przez Wydział Komunikacji Prezydium PRN komisja zapoznała się ze stanem drogi Przemyśl — Wyszatyce oraz możliwością uruchomienia na tej trasie stałej komunikacji. Ekspozytura PKS opracowała plan rozmieszczenia przystanków i rozkład jazdy samochodów. Okazało się jednak, że otwarcie nowej linii autobusowej jest w tej chwili niemożliwe, ponieważ kilka odcinków drogi w obrębie wsi Buszkowiczki i Bolestraszyce oraz most na potoku wymagają naprawy lub poszerzenia poboczy. Dobra jest natomiast droga wybudowana w ubiegłym roku przez mieszkańców Wyszatyc.

Ekspozytura PKS zapewnia, że uruchomi komunikację natychmiast po zakończeniu prac drogowych, do czego zobowiązali się już dawno mieszkańcy Buszkowiczek i Bolestraszyc. Realizacją i przyspieszeniem robót winna zainteresować się GRN w Żurawicy, w której zasięgu znajdują się wymienione wsi. Przy dobrych chęciach obywateli i wysiłku z ich strony roboty można wykonać w ciągu kilku tygodni, oczywiście po nastaniu sprzyjających ku temu warunków atmosferycznych.

z

EKSPERYMENT PEDAGOGICZNY W LICEUM IM. SŁOWACKIEGO

Zarówno rodziców, jak i nauczycieli zainteresuje zapewne eksperyment, jaki prowadzi w I Liceum im. Słowackiego mgr A. Rząsa. Stara się on udowodnić, że informacje o tym, jak należy się uczyć, mogą mieć doniosły wpływ na postępy uczniów w nauce.

Bazą eksperymentalną jest jedna z klas pierwszych. Klasa ta należy do słabszych. Łączna ilość ocen niedostatecznych wyniosła tu w I okresie z języka polskiego 10, matematyki 8, zaś w II okresie — z j. polskiego — 10, z matematyki — 5.

Uczniowie drugiej z klas pierwszych, zaliczani do lepszych stanowią zespół kontrolny. Chodzi o to, by w toku eksperymentu pierwsza z klas, ta słabsza, dorównała drugiej. W tym celu mgr Rząsa przy czynnym udziale polonisty i matematyka oraz rodziców i uczniów informuje na czym polega istota uczenia się i jakie metody pracy są najwłaściwsze. Młodzież i rodzice otrzymują odpowiednią lekturę i uczestniczą we wspólnych zebraniach, na których dyskutowane są problemy eksperymentu.

Praca w klasie kontrolowanej odbywa się sposobem tradycyjnym. O rezultatach doświadczenia trudno na razie wyrokować. Na wyniki poczekamy jeszcze kilka miesięcy.

a. w.

KAŻDY MOŻE BYĆ STRAŻAKIEM

W Okręgowym Zarządzie Wodnym w Przemyślu odbyło się ostatnio 10-godzinne szkolenie przeciwpożarowe. Przedstawiciel Straży Pożarnej kpt. Morawski zapoznał załogę z przyczynami powstawania pożarów oraz sposobami walki z ogniem. Omówiono warunki bezpiecznego magazynowania i składowania materiałów łatwopalnych, instalowania punktów ppoż. oraz posługiwania się sprzętem pożarniczym.

Załoga OZW zapoznała się z wieloma typami gaśnic oraz sposobem ich użycia w zależności od rodzaju pożaru. Na zakończenie szkolenia odbył się pokaz użycia sprzętu w warunkach zaimprowizowanego pożaru.

Rośnie jak na drożdżach

Przy ul. Marchlewskiego trwa budowa gmachu II Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego. Ta nowoczesna szkoła ma być zgodnie z planem oddana do użytku w dniu Święta Pracy w roku przyszłym. Powstaje ona kosztem ponad 9 mln zł, czerpanych przede wszystkim z Funduszu Budowy Szkół i Internatów. Dotacje uzupełniające, z przeznaczeniem na budowę sali gimnastycznej, obiecał przydzielić Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki. Wpływają również indywidualne datki (poza składkami na FBSiI). Jako jedni z pierwszych wpłacili je: Jan BONAREK, Adolf PAJĄK i dr Józef KĘDZIERSKI.

Godne pochwały jest całkowicie bezinteresowne wykonanie poprawek planu budowy, których podjęli się: inż. Adam BRĄGLEWICZ, inż. Henryk MALAWSKI i inż. arch. Adam SZYBIAK. Wynikają one z konieczności adaptacji pomieszczeń na nieprzewidziane uprzednio mieszkanie w budynku szkolnym i poszerzenie sali gimnastycznej.

l.

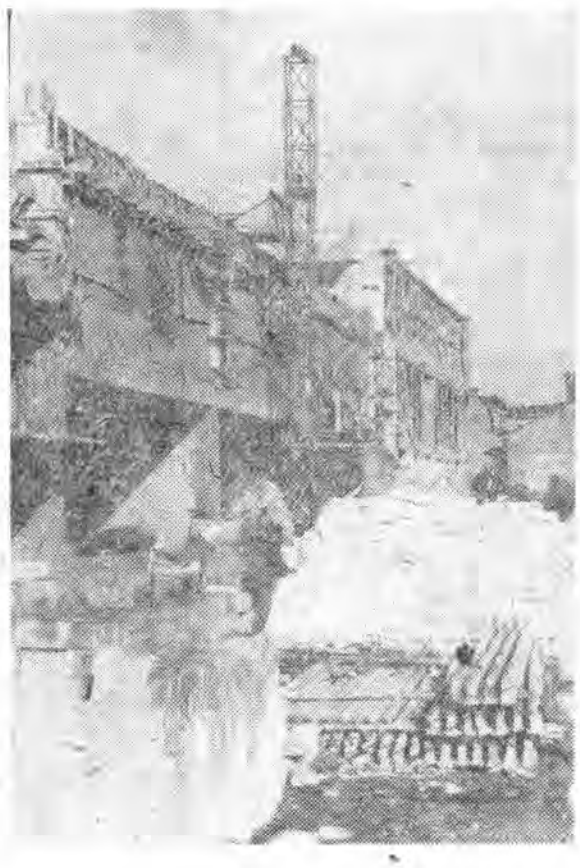

Na zdjęciu: Rośnie II Liceum Ogólnokształcące na Zasaniu. Wykonawcą robót jest Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

Fot. W. SIĘBAB

U SĄSIADÓW ZA MIEDZĄ

ŚWIĘTO ARMII RADZIECKIEJ

W lutym w Związku Radzieckim obchodzono jubileusz powstania Armii Radzieckiej. Świętowali również z tej okazji żołnierze radzieckich wojsk pogranicza, którzy wraz z naszymi wopistami strzegą granicy. Z tej okazji w powiecie Mościska odbyły się akademie, wieczorki oraz spotkania społeczeństwa z żołnierzami, podoficerami i oficerami.

WYSTAWA PRAC ARTYSTÓW MALARZY

Muzeum we Lwowie zorganizowało ostatnio w kilku wsiach pow. Mościska wystawę obrazów artystów amatorów. Cieszyła się ona dużym zainteresowaniem społeczeństwa. Szczególne uznanie zwiedzających zyskały prace o tematyce rewolucyjnej artystów: G. Gorkusza i W. Narady.

UCZESTNIK SZTURMU NA PAŁAC ZIMOWY

W Mościskach żyje uczestnik szturmu na Pałac Zimowy— Iwan Paśko. Ma on już dziś 80 lat, lecz czuje się dobrze, a nawet pomaga rodzinie w różnych pracach. Chętnie opowiada młodzieży o przebiegu Rewolucji Październikowej i swych przeżyciach z tego okresu

OPIEKA NAD STARCAMI

Zarząd kołchozu „Komunist" wykazuje dużo troski o warunki bytowe ludzi starszych, którym wiek uniemożliwia pracę. W ubiegłym roku na zasiłki dla nich przeznaczono 55 tys. rubli.

ROZWÓJ OŚWIATY

W powiecie Mościska istnieje 87 szkół podstawowych i 2 technika, w których uczy się 15 430 młodzieży. Kadra nauczycieli liczy 917 osób. Wydatki na oświatę wynoszą w ciągu roku ponad 2 miliony rubli.

KULTURA

W minionych latach do dyspozycji młodych przekazano 2 domy pionierów, 2 biblioteki dziecięce, 48 bibliotek szkolnych i 5 przedszkolnych. Starsi mogą natomiast korzystać z 72 klubów, 59 bibliotek wiejskich, 61 kin stałych i 2 objazdowych.

Tekst: D. J. Karpiak
Zdjęcia: J. Wojtowicz

Na zdjęciu: Radzieccy żołnierze pełnią służbę na granicy.

Pomnik Walk Rewolucyjnych

Dla upamiętnienia walk rewolucyjnych oraz uczczenia tych, którzy dla dobra ludu pracującego oddali swe życie — władze polityczne i administracyjne województwa podjęły inicjatywę wybudowania w Rzeszowie Pomnika Walk Rewolucyjnych.

Społeczny Komitet Budowy Pomnika zwraca się do wszystkich mieszkańców województwa, by przyczynili się do realizacji tego szlachetnego przedsięwzięcia.

Redakcja nasza, popierając apel Komitetu, zwraca się do mieszkańców Ziemi Przemyskiej, by licznie włączyli się do akcji składania cegiełek na budowę pomnika.

A oto numer konta Wojewódzkiego Komitetu Budowy Pomnika Walk Rewolucyjnych: NBP II OM, 1317-9-759.

al.

Problem dachu nad głową

TRZECIA DROGA DO MIESZKANIA

ŻYCIE PRZEMYSKIE już kilkakrotnie poświęciło swoje łamy problemowi „dachu nad głową".

Wiadomo, trzeba mieszkań dla młodych małżeństw, dla nowo zatrudnionych w rozbudowanych i nowych zakładach pracy, trzeba ich dla wysokokwalifikowanych kadr, których w Przemyślu niestety brakuje, a także dla rodzin, które mieszkają w budynkach przeznaczonych do rozbiórki.

Skromne budownictwo miejskie jest przeznaczone dla najniżej zarabiających i mieszkających w bardzo złych warunkach. Dla innych pozostają dwie drogi do mieszkania: spółdzielcza albo budownictwo indywidualne.

Ten artykuł będzie poświęcony spółdzielczej drodze do mieszkania, a jest ich trzy. Droga „lokatorska" jest społeczeństwu znana, a dowodem tego jest 10 budynków oraz ponad 1350 członków i kandydatów Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, która w styczniu br. obchodziła X-lecie swej działalności.

O drugiej drodze, która prowadzi do własnego domku „Życie" już informowało. Stawia w mieście pierwsze kroki organizacyjne Spółdzielcze Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych. Życzyć należy mu powodzenia.

Jest jeszcze trzecia droga do spółdzielczego mieszkania, o której społeczeństwo miasta niewiele wie, toteż celem tego artykułu jest jej „przetarcie". Z tych trzech typów, najważniejsze są spółdzielnie „lokatorskie", one też będą budować najwięcej mieszkań. Państwo zapewniło im dużą pomoc i najbardziej dogodne warunki finansowe.

W spółdzielni lokatorskiej całe mienie stanowi niepodzielna własność spółdzielni. A członek, na tak zwanej zasadzie „spółdzielczego prawa do lokalu", i w zamian za pokrywanie kosztów eksploatacji, remontów, działalności pomocniczej i spłaty kredytu — ma prawo dożywotniego użytkowania swojego mieszkania.

Nie rozwijając szerzej tematu spółdzielni lokatorskich zadajemy sobie pytanie: czym różnią się „spółdzielnie własnościowe" od „lokatorskich"? Bo te pierwsze są tematem artykułu.

Nie używajmy już terminu „spółdzielnia własnościowa", lecz budowlano-mieszkaniowa, bo zrzeszenia budowy domków jednorodzinnych, zaliczane są również do spółdzielni własnościowych.

Z góry trzeba zaznaczyć, że członek spółdzielni budowlano-mieszkaniowej ponosi większe obciążenia finansowe związane z uzyskaniem mieszkania, z drugiej zaś strony uzyskuje dodatkowe uprawnienia. A więc posiada: „ograniczone prawo rzeczowe na nieruchomości spółdzielni". Znaczy to, że po spłacie kredytu bankowego może ją zbyć na rzecz innej osoby (pod warunkiem, że wskazana osoba będzie przyjęta na członka spółdzielni), a prawa majątkowe członka przechodzą na jego spadkobierców. Członkowie spółdzielni budowlano-mieszkaniowych korzystają z dogodniejszych norm zasiedlania, a ich mieszkania mogą być lepiej wyposażone. Wielorodzinne budynki spółdzielni budowlano-montażowej, winny być w zasadzie lokalizowane w strefie śródmiejskiej, przeważnie jako tzw. budownictwo plombowe.

Spółdzielnia budowlano-własnościowa może otrzymać kredyt bankowy na finansowanie budowy do wysokości 50 proc. kosztów budowy z oprocentowaniem 1 proc. w stosunku rocznym. Poza kredytem na koszt budowy mieszkań, spółdzielnia może uzyskać kredyt na budowę podstawowych urządzeń socjalno-kulturalnych oraz usługowo-handlowych w wysokości pełnych kosztów. Zaciągnięty kredyt spłaca się w ciągu 25 lat. Po terminowej spłacie 80 proc. kredytu, pozostała jego część podlega umorzeniu.

Środki własne wnoszone przez członków w formie wkładów nazywają się w „lokatorskiej" wkładem mieszkaniowym, zaś w budowlano-mieszkaniowej, wkładem budowlanym. Kandydatów i członków spółdzielni budowlano-mieszkaniowych obowiązuje wniesienie zaliczki na wkład w wysokości co najmniej 50 proc. globalnego kosztu budowy mieszkania. Chętnych na budowę mieszkań w spółdzielni budowlano-mieszkaniowej należy szukać w grupie ludzi zamożnych, lepiej niż średnio zarabiających, a więc w wolnych zawodach, kadrze technicznej itp. Po drugie, wśród tych, którzy chcieliby zamieszkać w strefie śródmiejskiej, bo zlokalizowanie budynków spółdzielni nastąpiłoby na wolnych placach w formie tzw. plomb przy ul. Jagiellońskiej, Słowackiego, 3 Maja, Grunwaldzkiej itd. W parterach tych budynków na pewno zostałyby umieszczone lokale handlowe i usługowe, rzecz niezmiernie istotna dla rzemieślników.

Trzeba się liczyć z tym, że koszt globalny 1 m kwadrat. powierzchni użytkowej mieszkania w tego rodzaju budynku byłby na pewno daleko wyższy niż w spółdzielczości lokatorskiej.

Przyjmując ostrożnie, koszt 1 m kwadrat. mieszkania w takim budynku na 3 500 zł, całkowity koszt mieszkania 4-osobowej rodziny wyniesie około 175 tys. zł. Czyli, że wkład budowlany stanowi kwota od 80 do 90 tys. zł. Suma niebagatelna. Jednakże członkowi spółdzielni budowlano-mieszkaniowej przychodzi z pomocą państwo.

Kandydat lub członek spółdzielni zatrudniony w zakładzie pracy, który dysponuje zakładowym funduszem mieszkaniowym może otrzymać pożyczkę zwrotną w wysokości 10 proc. kosztów budowy pod warunkiem uprzedniego zgromadzenia na mieszkaniowej książeczce PKO pozostałych środków własnych.

Jeśli kandydat lub członek spółdzielni budowlano-mieszkaniowej pracuje w zakładzie, gdzie nie ma ZFM, może uzyskać w tej samej wysokości pożyczkę w Banku Inwestycyjnym za pośrednictwem Komisji do Spraw Koordynacji Rozdziału Mieszkań Prez. MRN. W obu przypadkach warunki spłaty pożyczki są bardzo dogodne.

Dla pozostawienia czasu kandydatom i członkom na zgromadzenie pełnego wkładu, spółdzielnia budowlano-mieszkaniowa może uzyskać kredyt bankowy w wysokości wymaganych wkładów budowlanych, spłacany z chwilą zgromadzenia przez kandydatów i członków wkładów budowlanych, nie później jednak, niż 6 miesięcy przed planowanym terminem oddania mieszkania. Jest to niezmiernie istotna sprawa, gdyż organizując i przystępując do tego typu spółdzielni, i przyjmując, że cały proces przygotowania i realizacji inwestycji trwałby 3 lata, to każdy członek i kadydat ma 2 lata i 6 miesięcy na zgromadzenie pełnego wkładu budowlanego. Zasady finansowania dla spółdzielni budowlano-mieszkaniowej na pewno są cięższe niż w spółdzielniach lokatorskich, ale członek takiej spółdzielni uzyskuje mieszkanie już o przyzwoitym standardzie, a poza tym mieszkanie staje się jego własnością. Po spłaceniu całego kredytu może go zbyć dowolnej osobie.

Nie do pogardzenia jest również lokalizacja budynków w strefie śródmiejskiej, możliwość opalania mieszkań gazem, a także możliwość otrzymania pożyczki na uzupełnienie wkładu budowlanego.

Sądzić należy, że chyba wielu obywateli naszego grodu przemyśli tę sprawę, a może podejmie decyzję? Zorganizowanie spółdzielni nie jest trudne. Chętnych zarejestruje Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prez. PRN i zorganizuje zebranie informacyjne już z udziałem przedstawicieli CZ SBM.

JAN PLENS

Na zdjęciu: Zespół taneczny z Drohobycza.

NASZE DOMKI

Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych w Przemyślu doczekało się decyzji — wydanej przez CZSBM Warszawa — o celowości powstania na terenie naszego miasta tego rodzaju instytucji.

31 stycznia br. odbyło się zebranie członków założycieli i kandydatów, których w tej chwili jest 69. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele CZSBM oraz Zakładu Usług Inwestycyjnych z Rzeszowa, a z ramienia Prez. MRN — kier. Wydz. Bud. Arch. Urb. mgr inż. **Henryk Hain** i kier. Wydz. Gosp. Kom. inż. **Waldemar Lorenz.** „Na program zebrania złożyły się sprawy organizacyjno-prawne oraz dyskusja nad projektami rozwiązań architektonicznych budynków. Z 47 zebranych — 20 wypowiedziało się za budynkami wolnostojącymi, a 27 za budynkami bliźniaczymi. Wykonawcą robót będzie MPRB — Przemyśl.

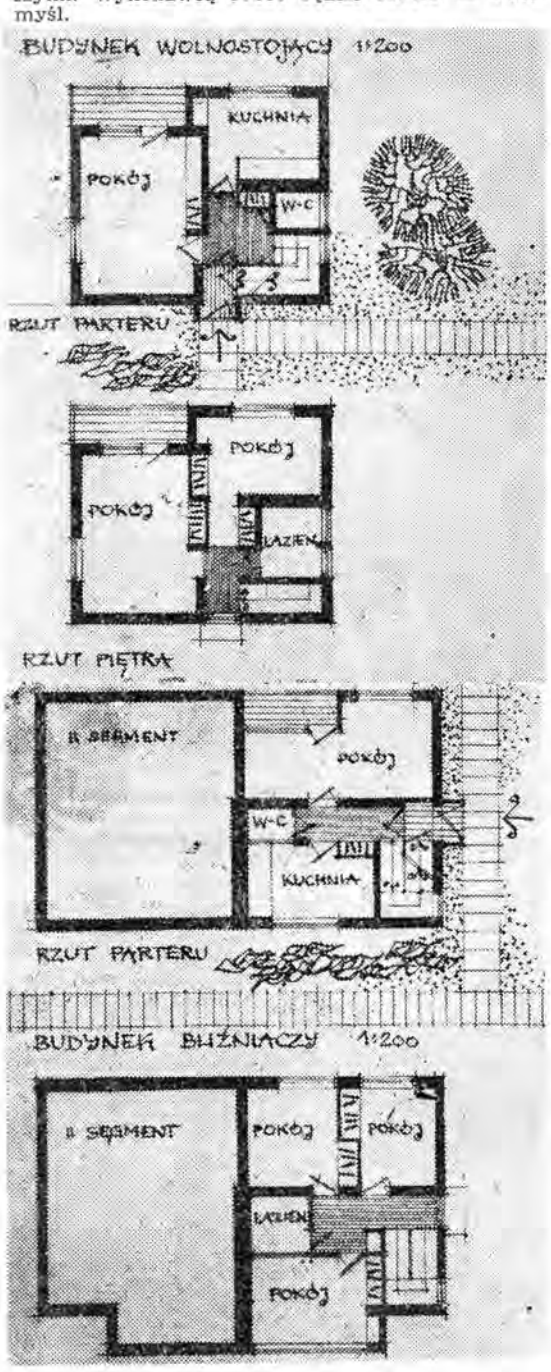

Rysunki przedstawiają adaptowane z projektu typowego rzuty parteru i piętra budynku bliźniaczego i wolnostojącego, które zostały przystosowane do potrzeb Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych oraz warunków terenowo - klimatycznych dzielnicy Kazanów.

Adaptacji dokonał mgr inż. arch. **Henryk Hain** przy współpracy mgr inż. arch. **Marii Walickiej — Chmielewskiej.**

a

Nasi rodacy za granicą czekają na książki-albumy ze stron ojczystych

Trwa akcja zbiórki albumów dla Polonii

W jednym z numerów „Życia Przemyskiego" zamieściliśmy apel Rzeszowskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Towarzystwa „Polonia" o zbiórce książek dla naszych rodaków zamieszkałych za granicą. Ziemia przemyska ma niemałą liczbę swoich ziomków, którzy rozsiani są po wszystkich niemal zakątkach globu.

Wiemy, że wielu z nich mimo iż opuściło rodzinne strony przed dziesiątkami lat, nie zapomina o swojej starej ojczyźnie, o ziemi przemyskiej i stara się z nią utrzymać kontakty. Jednym z takich ludzi jest Stanisław Nowak, b. senator w stanie Michigan, aktualnie redaktor naczelny polonijnego pisma wychodzącego w Detroit „Głos Ludowy" pochodzi z powiatu przemyskiego — konkretnie z Ujkowic. Ten wybitny, postępowy działacz polonijny często bywa w Polsce, odwiedza również swoje rodzinne strony, należy do tych ludzi, którzy aktywnie propagowali wśród Polonii zagranicznej akcję zbiórki na budowę szkół 1000-lecia.

Skromną, symboliczną rekompensatą mają być te właśnie książki — albumy zebrane w Polsce i przesłane dla bibliotek i klubów polonijnych. Ma ta akcja i drugą istotną stronę. Wielu naszych rodaków za granicą opuściło Polskę przed laty. Nie zawsze mają okazję ją odwiedzić. Te książki — albumy bogato ilustrowane ukazują wyraźnie przemiany, jakie zaszły i zachodzą w naszych miastach i wsiach. Stąd właśnie jest cenniejsza wartość tych książek dla nich, bo pokaże im Polskę, Rzeszowszczyznę, Ziemię przemyską, jakiej nie znają.

Przypominając o tej pięknej i pożytecznej akcji prosimy dyrekcje, rady zakładowe, organizacje społeczne, instytucje, szkoły i w ogóle wszystkich czytelników „Życia" o nadsyłanie książek — albumów Ziemia Przemyska i z innych regionów województwa i kraju pod adresem redakcji „Życia Przemyskigo", Przemyśl, ul. Waryńskiego.

WITALIJ KOROTYCZ

Kasztany

Chorzy w okna patrzą
Przed chorymi
Przelatują światłem zielonym
Meteory kasztanów

Bilardową kulą skaczą
Przed twarzami smutnymi

I padają liście —
okręty czerwone
i okręty żółte
Od witek odpływają

Chorzy mają białe twarze
Uśmiechają się sino

Gdy kobieta zbiera w teczkę
Czekoladki kasztanów
Dla syna

Przełożył
JAROSŁAW KRYK

Nasz felieton

Wniosek starego Gajdy

Kilka dni temu przyjechał do naszej wsi przedstawiciel powiatu celem omówienia rozwoju tyrystyki. Zaraz w zagajeniu stwierdził, że choć obecny rok jest Międzynarodowym Rokiem Turystyki, to jednak wieś już tradycyjnie pozostaje w tyle za miastem również i pod tym względem. Obliczył dokładnie, ile to turysto-kilometrów przypada na jednego mieszkańca miasta.

W dyskusji stary Gajda zapytał prelegenta, czy do turystyki zalicza się tylko wy jazdy grupowe, autokarami, pociągami i innymi środkami komunikacyjnymi, czy też można odbywać podróż indywidualnie, pieszo PKS-em lub furmanką. Po otrzymaniu szczegółowych wyjaśnień stary Gajda oświadczył:

— Turystyka na wsi rozwija się nie gorzej, niż w mieście, z tą tylko różnicą, że nie odbywa się ona kosztem dotacji państwowych i związkowych. Tu każdy płaci sam za siebie, nie rozlicza się z delegacji i podróżuje indywidualnie. Zaczął liczyć ile spraw mieliśmy do załatwienia w powiecie. Za każdą trzeba było jeździć średnio 18 razy, zanim została ona załatwiona pozytywnie lub negatywnie. Przemnażając to przez 50 km (w obie strony do powiatu) to wyjdą przejeżdżone kilometry. Przytoczył nawet przykład, że jego sąsiad dopiero za 26 razem otrzymał zaświadczenie z urządzeń rolnych. Z wyliczeń starego Gajdy wynikało, że statystyczny mieszkaniec jego wsi zrobił sześć razy więcej kilometrów do różnych instytucji i poznał 5 razy więcej osobistości na szczeblu powiatu, niż statystyczny mieszkaniec miasta. Biorąc pod uwagę analogiczną sytuację we wszystkich gromadach powiatu — mnożąc przez ich ilość, można otrzymać zupełnie inny obraz niż ten, jaki przedstawił przedstawiciel powiatu, czyli wieś byłaby górą. Gajda zaproponował nawet, aby bliższe dane statystyczne odnoszące się do turystyki na wsi potrzebne do rocznego sprawozdania zechciał wyciągnąć z odpowiednich instytucji powiatowych, a wówczas przekona się, że agitacja za turystyką na wsi jest zbyteczna.

Na zakończenie zebrania Gajda zaproponował, aby wydać karty PTTK z obowiązkiem stemplowania każdej obecności jej właściciela, w szacownej instytucji, przez co uniknie się sporów, a załatwiający sprawę urzędnik zawsze będzie mógł udowodnić, że strona jest u niego dopiero po raz dziewiętnasty, a nie dwudziesty. Łatwiej będzie obliczyć na koniec roku przejeżdżone i wydeptane sprawo - kilometry, a tym samym prędzej otrzymać złotą odznakę „turystyki pieszej".

Kaz.

Spotykam znajomka. — Cześć — mówię coś taki zgorzkniały? A bo się zdenerwowałem... — Czym — pytam. Nie warto samemu sobie powiększać ciśnienia... dokuczliwość i tak w końcu każda przeminie! — Ech, zrobił mnie, psiakrew, na szaro... — I opowiedział, jak to własny jego krewniak, któremu udzielił był gościny, kiedy ten stracił posadę na Ziemiach Zachodnich, opędzlował mieszkanie, zabierając pod nieobecność domowników co cenniejsze przedmioty, nie wyłączając, srebrnego lichtarza, jedynej pamiątki po dziadkach.

— Ja, także dałem się raz nabrać! — Pocieszyłem rozmówcę. Tylko miałem szczęście, że „ptaka" wpuściłem nie dalej jak poza próg przedpokoju. I opowiedziałem mu z kolei o swoim zetknięciu się z przedstawicielem świata przestępczego. — Znam — zacząłem zwierzenie — pewnego uczciwego człowieka (mieszka w Bachórcu), który odwiedza mnie czasem, gdy jest w Przemyślu. O tej znajomości, wiedział krewniak mojego znajomego, młodzieniec pod trzydziestkę, siostrzeniec tamtego poczciwiny. I wymyślił „numer" — najszczegółowiej potem odegrany przez siebie. Otóż późnym wieczorem pewnej soboty, dzwonił kilkakrotnie do drzwi wejściowych, aż pobudził wokół sąsiadów. Następnie udając lekko podchmielonego (wypił piwo w restauracji dworcowej) wtacza się po otawrciu drzwi do przedpokoju mego mieszkania i stokrotnie przepraszając za najście... powołuje się na moją znajomość z jego wujkiem, którego „co tylko upili przygodni kumple na stacji, ukradli portfel z pieniędzmi i biletami autobusowymi. Obaj wracali my — powiada — z Bytomia".

No i co?... pytam. Budzi pan obcych ludzi po nocy!... Ten znów kłania się i stokrotnie przeprasza i o mało co w rękę nie całuje. — Celem wykazania swojej tożsamości wyciąga zaraz jakąś legitymację, zdaje się związków zawodowych opatrzoną w fotografię i podsuwając mi ów dokument, dalej wyłuszcza sprawę: „Bo widzi pan, tego, wuj się wstydzi. On się wstydzi: panu na oczy pokazać..: Ale my nie momy tutej nikogo wiencej ze znajomych! Taksówkarz żąda dwustu złotych za odwiezienie nos do Bachórca... Powiada tedy wuj: idź Włodek do pana S. i poproś grzecznie, by mi pożyczył 200 złotych! Jutro zaroz odeślemy pocztom!"...

Pomruczałem trochę na gościa, że tak po nocy zawraca mi głowę, ale w kolejnym refleksie myślowym żal mi się zrobiło tych ludzi, którzy straciwszy pieniądze, bilet i połączenie autobusowe zmuszeni będą poniewierać się nocą w obcej miejscowości. A ponieważ tamtego — „obrobionego" podobno na stacji kolejowej — znałem trochę z widzenia, wręczyłem więc jego siostrzeńcowi pieniądze. Gość uszczęśliwiony, bardzo grzecznie podziękował i... znikł w ciemnościach nocy. Za kilka dni spotykam mojego znajomka. Ale ton jego, naturalnie obojętny, jak gdyby nic... trochę mnie zdziwił. Ale sam nie mówię nic o pieniądzach. Tylko „kołując" w temacie, pytam czy szczęśliwie dojechali w sobotę do domu, po tej ich pechowej podróży z Bytomia?... Człowiek gały na mnie wytrzeszczył, twierdzi, że do Bytomia, owszem, wybiera się, ale dopiero „na poświętach" w ostatnią sobotę nigdzie poza swoje obejście nosa nie wychylał! — A to ci ptaszek... — powiedział, kiedym mu całą scenkę z rozmowy nocnej z jego krewniaczkiem, treściwie powtórzył. — On słyszę, i księdza miejscowego już na 500 złotych nabrał.

— Ech, to jeszcze amator, nie wyrobiony...! — słyszę raptem czyjś głos przy bufecie. Nowy rozmówca, który przypadkiem dołączył do nas, opowiedział bardziej dramatyczne, bo tragiczne w skutkach zdarzenie: W Jarosławiu był emerytowany nauczyciel, który ostatnio sam mieszkał w willi, albowiem syn wyjechał do Szwecji w delegacji służbowej, a synowa pojechała do Łodzi, aby pielęgnować chorą matkę. Jakaś oszustka, pewnie miejscowa, zwietrzywszy okazję, dzwoni w samo południe do mieszkania i przedstawia się staremu emerytowi, że jest wydelegowaną urzędniczką z wydziału opieki społecznej... Wypytuje starca o stan jego zdrowia, wysokość pobieranej aktualnie renty, obiecuje nawet interweniować w ZUS, „wie pan... w sprawie zapowiedzianej przez radio i prasę podwyżki rent". A w ogóle zabawia długo samotnego człowieka przyjacielską niemal rozmową, jak jakaś niebywale usłużna siostra miłosierdzia!

Staruch się rozgadał, rozkrochmalił, poczęstował panią lampeczką niezłego wina. A kobieta, aby mu się odwzajemnić, kiedy zwłaszcza naszedł go dokuczliwy kaszel, wyjęła ze swej torebki jakąś pigułkę, zalecając by zażył. — To panu dobrze zrobi! To dobre na kaszel i na serce... — zaszeptała przymilnie i fachowo, jak dyplomowana pielęgniarka. Podała jeszcze na popicie, odrobinę herbaty ze szklanki. Nasenny środek szczodrze zadozowany, natychmiast podziałał. Staruszek spał spokojniutko w ulubionym fotelu, a rzekoma urzędniczka... nie śpiesząc się, zagarniała do przygotowanych tłumoków co było pod ręką, różne drogocenne ruchomości, nie wyłączając nawet wzorzystego kosowskiego kilimu, jaki wisiał w sypialni.

Pod wieczór, ktoś ze sąsiadów przypadkiem zauważył, że dom pootwierany, a pokoje obrabowane zostały nawet z pościeli.

Właściciel willi spał sobie nadal, ale snem wiecznym... W szpitalu stwierdzono: śmiertelne zatrucie silnym środkiem nasennym. Słabe serce emeryta takiej amatorskiej kuracji naturalnie nie wytrzymało.

STEF.

ILUSTROWANA KRONIKA PRZEMYŚLA

TEKST: ANTONI KUNYSZ ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

RYSUNKI: ERNEST PAUK

W 1386 roku starosta Andrzej, występujący w imieniu Władysława, księcia opolskiego, nadał 16 szewcom przemyskim takie same prawa, z jakich korzystali szewcy lwowscy, pod warunkiem, że każdy z nich opłacać będzie na rzecz Opolczyka pewną kwotę pieniężną.

Słynęli przemyscy rzemieślnicy z dobrej roboty. Niech świadczy o tym opis sztuki mistrzowskiej. Żąda on, aby kandydat na mistrza wykonał „buty rybarskie wodne, fałdami przyszywane od stopy aż do samego pasa, na kształt ubiorów sznurem związane mają w pasie, a taki rzemień ma być wyprawny, żeby od godziny do godziny w wodzie stojąc, aby nie szła woda sztychami".

Rozwija się rzemiosło zorganizowane w cechach, które w obrębie swego stowarzyszenia rządzą się osobnymi prawami uchwalonymi w oparciu o specjalne ustawy i przywileje. Najdawniejsze wzmianki dotyczące cechu szewców pochodzą z XIV wieku, rzeźników z 1340 roku. Cechy kowali, ślusarzy i miecznikow działają od pierwszej połowy XV wieku.

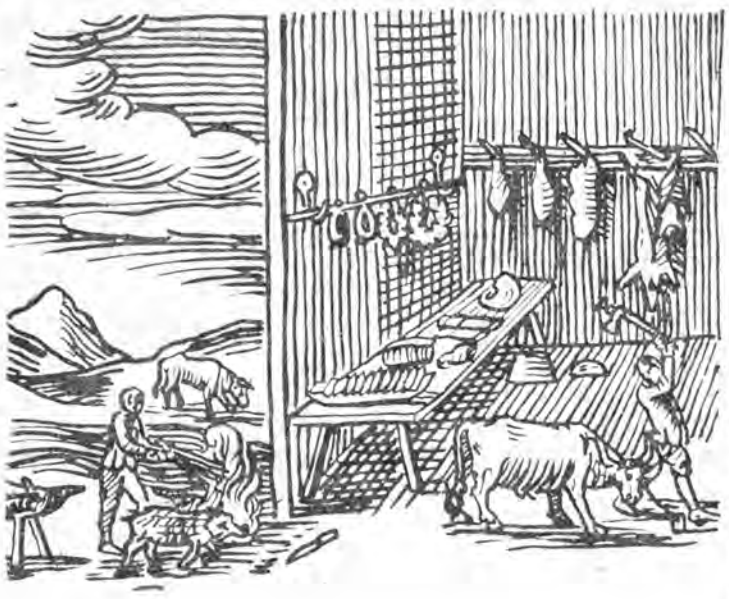

Za sprawą Ludwika Węgierskiego dostał się Przemyśl na krótki okres pod panowanie Węgrów. Przywróciła go Polsce królowa Jadwiga w 1387 roku. Gorąco witana przez przemyślan dała im takie oto gwarancje: „Zważywszy wierne i wielorakie usługi i niezmienną stałość w wierności, jaką względem przodków jej, a świeżo względem niej samej jej wierni i kochani bojarowie, szlachta, klienci, wójt, rajcy, mieszczanie i cała powszechność ziemi przemyskiej okazali, pragnąc otoczyć ich swą łaską, przyrzeka królowa, że ziemi przemyskiej od Korony Królestwa Polskiego nigdy nie odłączy, że jej w ręce jakiegoś księcia nie da, ani też starostą księcia, albo kogokolwiek z książęcego rodu tamże nie postanowi, ale tylko Polaka lub Rusina ze szlacheckiego rodu pochodzącego".

Wybieramy zawód

Po 8 klasie do szkół zawodowych

Kwiecień za pasem... a to — jak wiadomo — okres składania podań do **szkół zawodowych i średnich.** Chcemy pomóc zainteresowanym uczniom — absolwentom szkół podstawowych w wyborze zawodu. Rozpoczynamy więc cykl informacji o szkołach istniejących w Przemyślu i okolicy. Zaczynamy od szkół zawodowych.

Największą przemyską „zawodówką" jest **Zasadnicza Szkoła Zawodowa** mieszcząca się przy ul. 1 Maja 97. Kształci ona robotników kwalifikowanych w trzech kierunkach: mechanicznym, rolniczym i drzewnym, w następujących specjalnościach: ślusarz, tokarz, mechanik maszyn rolniczych, mechanik samochodowy oraz stolarz. Nauka w szkole trwa 3 lata. Po trzech latach pracy robotnik uzyskuje tytuł czeladnika, uprawniający go do składania egzaminu mistrzowskiego. Szkoła dysponuje 320 miejscami.

Jeśli ktoś chce zostać kierowcą samochodowym, a ukończył 16 lat, może wstąpić do **Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy PKS.** Nauką trwa 2 lata. Na kandydatów czeka 80 miejsc. W nadchodzącym roku szkolnym PKS zamierza otworzyć 3-letnią szkołę dla kierowców-mechaników. O przyjęcie do niej ubiegać się mogą absolwenci klas ósmych.

Przy Technikum Ekonomicznym istnieje 3-letnia **Zasadnicza Szkoła Handlowa** o 120 miejscach, która kształci kwalifikowaną kadrę sprzedawców sklepowych. Tegorocznych absolwentów szkół podstawowych obowiązywać będzie 2-letni okres nauki.

I jeszcze szkoła przyzakładowa działająca przy ZWEAP „Polna". Stąd wychodzi tokarz, ślusarz, frezer. Uczniowie odbywają praktykę w zakładzie. Szkoła jest w stanie przyjąć 40 uczniów.

AL.

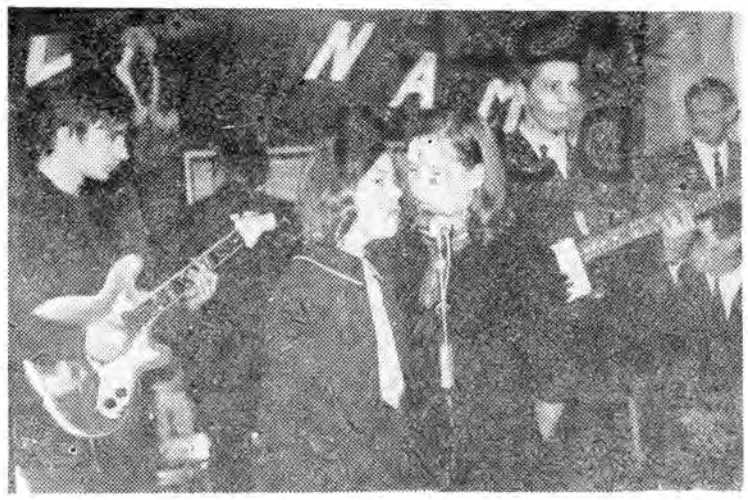

„Minęła studniówka z wielkim hukiem..." — również w Technikum Łączności.

Fot. J. WOJTOWICZ

Coś dla najmłodszych

Kierownictwo Biblioteki Miejskiej w Przemyślu zorganizowało doroczną zabawę karnawałową dla dzieci swoich pracowników. Maluchy deklamowały wiersze, śpiewały piosenki, popisywały grą na fortepianie. Największym jednak powodzeniem cieszyły się tańce przy adapterze, w których udział brały wszystkie dzieci. W czasie podwieczorku apetyty dopisywały każdemu. Na zakończenie imprezy dzieci otrzymały paczki ze słodyczami.

— — —

Do tradycji należą doroczne zabawy karnawałowe organizowane dla dzieci w przemyskim MDK. Pomysłowe konkursy z nagrodami, wspólne gry i zabawy, wybór królowej i króla karnawału stanowiły wielką atrakcję. Nic też dziwnego, że młodzież licznie stawiła się na imprezę. Wielkim powodzeniem cieszyły się tańce, do których przygrywał zespół „Pięciu Gwiazd". Największy tłok panował jednak w dobrze zaopatrzonym bufecie.

Z. G.

„Pięć Gwiazd" nagrywa dla PR

Zespół beatowy „Pięć Gwiazd" z Przemyśla gościł ostatnio w studio Polskiego Radia, w Rzeszowie, gdzie nagrał kilka własnych utworów, a to: „Deszcz", „Ostatnia świeczka", „Nie chwal dnia przed zachodem słońca", „Gdzie sens" oraz „Miłość z mgły". Pierwsze dwa utwory są kompozycji Wojciecha Władyczyna, pozostałe natomiast — Tadeusza Czyżowskiego. 12 bm. w audycji z cyklu „Amatorskie zespoły przed mikrofonem" — „Pięć Gwiazd" zostało zaprezentowane entuzjastom mocnego uderzenia.

O przyszłe plany związane z pracą zespołu pytamy W. Władyczyna:

„Otrzymaliśmy już drugie zaproszenie do Rzeszowa. Oczywiście — skorzystamy. Pracy mamy bardzo dużo, a to z tego względu, że na każdy niemal występ opracowujemy nowy repertuar, stąd ta mnogość własnych kompozycji, na których — nawiasem mówiąc — bazujemy. Nie zaniechamy jednak tej metody i w dalszym ciągu będziemy starać się sukcesywnie tworzyć. To, że celujemy wysoko — nie można przypisywać tylko nam, ale także i dyrektorowi Młodzieżowego Domu Kultury — Tadeuszowi Pociejowi, który opiekuje się zespołem.

Aktualny skład zespołu przedstawia się następująco: organy elektronowe — W. Władyczyn, gitara prowadząca — Antoni Chotloś, gitara rytmiczna — Tadeusz Czyżowski, gitara basowa — Henryk Worobiec, perkusja — Andrzej Szczepanik, solistki — Marta Guzek i Ola Pasternak.

My — ze swej strony — życzymy „Pięciu Gwiazdom" nowych sukcesów i udanych kompozycji. Powodzenia w dalszej pracy.

W. W.

Aby wesoło i mile spędzić czas na zabawie tanecznej nie są wcale potrzebne wino i wódka. Wystarczą przemyślane gry i atrakcyjne zabawy wkomponowane między tańce. Przekonują nas o tym zabawy bezalkoholowe organizowane przez koła Związku Młodzieży Wiejskiej.

„Takiej zabawy u nas jeszcze nie było" — mówią mieszkańcy Torek — aby przy butelkach oranżady bawić się do białego rana".

I. O.

Czy powstanie DKF?

Dyskusyjne Kluby Filmowe, czyli popularne DKF, zyskują coraz liczniejsze grono zwolenników na terenie całego kraju. Niewtajemniczonym wyjaśniamy, iż zgodnie ze swoim statutem DKF jest organizacją zrzeszającą miłośników sztuki filmowej, którzy pragną pogłębić swe wiadomości z tej dziedziny. W ramach swej działalności Klub organizuje samodzielnie lub z innymi instytucjami i organizacjami spotkania z twórcami, krytykami i aktorami filmowymi, otwarte pokazy i imprezy filmowe. Będąc członkiem Klubu można oglądnąć wiele filmów archiwalnych, a często także przedpremierowych.

Swego czasu istniał w Przemyślu DKF przy Garnizonowym Klubie Oficerskim. Nie znamy bliżej przyczyn jego rozwiązania. Obecnie Przemyski Dom Kultury nie zrażając się niepowodzeniem swego poprzednika stara się założyć nowy. Wszystkich wielbicieli X Muzy, którzy pragną stać się członkami DKF, kierujemy pod adres PDK, gdzie udziela się szczegółowych informacji.

a

Dla wszystkich, którzy znali Galankę, był on postacią odrażającą. I to z kilku przyczyn: chudy, drobny, o dużej głowie, zawsze na czarno ubrany, niesympatyczny. Pracując jako pomocnik lekarza prosektora, wykonywał najbardziej nieprzyjemne czynności przy sekcji zwłok. Ze swego zawodu uczynił sobie dodatkowe źródło dochodu — preparował z bezimiennych zwłok przywożonych do prosektorium szpitala zakaźnego przy ul. Szaszkiewicza czaszki i inne fragmenty szkieletów dla lekarzy i amatorów. Był on poza tym volksdeutschem i uważano go za agenta gestapo. Rzeczywiście, nieraz wzywano jego, a nie lekarza specjalistę do przeprowadzenia sekcji zwłok na żądanie gestapo lub inych policyjnych urzędów niemieckich. Sporządzał on wówczas protokół i podpisywał go; znał bowiem doskonale język niemiecki, gdyż przez szereg lat przebywał w Austrii.

Jako pracownik służby zdrowia znałem dobrze Galankę i z tego względu od swych władz organizacji podziemnej otrzymałem polecenie dyskretnego obserwowania jego osoby i nawiązania z nim bliższych kontaktów. Po pewnym czasie, udając duże zainteresowanie jego wstrętną, ale ciekawą pracą, zdobyłem u niego coś w rodzaju sympatii do swojej osoby.

Pwnego wieczoru wiosną 1944 roku, w czasie gdy front zbliżał się pod Lwów, Galanka trochę zaaferowany jakby mu coś ciążyło na sercu, tak odezwał się do mnie:

— Widzę, że pan, panie Janku, jest spokojnym i mądrym człowiekiem, polityką się nie zajmuje, nic poza pracą pana nie obchodzi, więc opowiem panu jedno wydarzenie z mojej pracy, ale to jest wielka tajemnica i nie wolno panu ani słowa z tego co opowiem nikomu powtórzyć.

Przed paru dniami zostałem nagle w nocy wezwany przez kierownika niemieckiego hotelu (mieścił się przy ul. Krasińskiego) do przeprowadzenia sekcji. Ubrałem się szybko, poszedłem do prosektorium po instrumenty i za pół godziny byłem w hotelu. Zostałem wprowadzony do pokoju na I piętrze, w którym znajdowało się czterech oficerów Wehrmachtu. Na podłodze leżał zmarły, jak się zorientowałem, podpułkownik lat około 40. Ubrany był w galowy mundur a leżący obok pistolet skłaniał do przypuszczenia, że miało tu miejsce samobójstwo. Jeden z oficerów, w którym rozpoznałem pracownika przemyskiej placówki Abwehry (wywiadu wojskowego) rozkazał mi dokonania obdukcji zwłok i spisania fachowego protokołu wypadku na podanym przez niego druku. Z miejsca wziąłem się do pracy, w czasie której przeszkadzała mi jedynie orkiestra i szum tańczących par na parterze hotelu, gdzie codziennie odbywały się dansingi dla oficerów i Niemek tu zamieszkałych. Mimo hałasu dochodziły do moich uszu strzępy cicho prowadzonej rozmowy. Zorientowałem się, że martwy podpułkownik popełnił samobójstwo. Przyczyną jego śmierci była kobieta przebywająca z nim w hotelu, którą przyłapano na pracy szpiegowskiej i aresztowano. Sekcję szybko zakończyłem i wróciłem do domu. Jedno, co mnie dziwiło, to brak oficerów SS i gestapo, którzy bądź co bądź powinni byli zainteresować się taką sprawą.

II

Jak już wspomniałem, na terenie szpitala przy ul. Szaszkiewicza, stale pełniła dyżur grupa obrony przeciwlotniczej złożona z Polaków, wśród których miałem przyjaciela Bolka G. zamieszkałego na Zasaniu. W kilka tygodni po spotkaniu z Galanką, Bolek w trakcie rozmowy o rozstrzeliwanych zakładnikach, których listy coraz częściej zaczęły się ukazywać na murach miasta, powiedział: — Oni grzebią rozstrzelane osoby na terenie fortu oraz w lesie. Rozpoznać to można po świeżo kopanej ziemi. Przed paru dniami opowiadał memu ojcu znajomy pan K. wypadek, którego był naocznym świadkiem. Posłuchaj — mówi Bolek — K. poszedł w nocy do lasu po drzewo. Gdy wracał i już miał wyjść na drogę, doszedł go nagle warkot nadjeżdżającego od strony Przemyśla samochodu. Zatrzymał się i czekał aż samochód przejedzie. Tymczasem wóz skręcił do fortu i tam stanął nie wygaszając świateł. Reflektory oświetlały las. Zaciekawiony K. podkradł się ostrożnie w kierunku fortu, by zobaczyć co się będzie działo. Z wozu wyszli kierowca — żołnierz Wehrmachtu i oficer. Żołnierz miał w ręku łopatkę — saperkę i w miejscu wskazanym przez oficera, pod drzewem oświetlonym reflektorami samochodu, począł szybko kopać jamę. K. domyślił się, że będzie świadkiem jakiejś tragedii. Po chwili z samochodu wysiadł, podtrzymując młodą, bardzo ładną kobietę — jeszcze jeden oficer. Niewiasta była ubrana w długą, jasną suknię i balowe pantofelki, na ramionach miała narzucone futro. Kobieta mówiła coś łkającym głosem do oficera, a ten, jak gdyby starał się ją uspokoić. I tak doszli do wykopanej już jamy. Towarzyszący kobiecie oficer nadal podtrzymywał ją pod rękę. Drugi zaś cofnął się poza nią, wyciągnął pistolet z kieszeni i strzelił jej w głowę. Upadła nie wydawszy głosu. Jeden z oficerów zdjął z niej futro i razem z kierowcą ułożył zwłoki w jamie, którą później zasypano. Następnie Niemcy wsiedli do samochodu i odjechali.

Minęło kilka tygodni. Zostałem aresztowany przez gestapo, skazany na śmierć i wywieziony do więzienia Montelupich w Krakowie. Osobiste losy usunęły całkowicie z mej pamięci zasłyszane historie.

III

Po szczęśliwym powrocie z obozu dowiedziałem się między innymi od kolegów, że Galanka powiesił się w swym mieszkaniu przy ul. Słowackiego w przeddzień wkroczenia wojsk radzieckich do Przemyśla. Nie mógł dostać miejsca w pociągu ewakuacyjnym, a bał się widocznie odpowiedzialności za swe przestępcze czyny wobec władzy radzieckiej i polskiej. W czerwcowych numerach „Nowych Horyzontów" z 1945 roku znalazłem opis ekshumacji zwłok z fortu w lasku lipowickim. Oprócz zakładników ze zbiorowych mogił, a także grobów pojedyńczych znaleziono kilka zwłok, których nie można było rozpoznać. W mogile pod drzewem znaleziono szczątki młodej kobiety w balowej, jasnej sukni i pantofelkach. Po przeczytaniu tego opisu powróciły szeroką falą wspomnienia i nasunęły mi się te pewne skojarzenia, które wyjaśniły częściowo wydarzenia zaszłe wiosną 1944 roku w nocy w „Deutscher Hof" przy ul. Krasińskiego.

W hotelu została przez pracowników Abwehry zdekonspirowana na pracy wywiadowczej „nieznajoma". Przybyła tu prawdopodobnie z podpułkownikiem w charakterze jego przyjaciółki lub może w innej roli. Wobec niezbitych dowodów winy została ona „sądem kapturowym" oficerów Abwehry i Wehrmachtu skazana na śmierć, a podpułkownik na honorowe samobójstwo. Wyrok wykonano natychmiast. Sprawy nie przekazywano gestapo, gdyż byłaby to kompromitacja rywalizujących ze sobą dwu aparatów: wojskowego z partyjnym. Kim była ta kobieta? Może agentką wywiadu angielskiego lub rosyjskiego, Francuzką lub Polką? Jedno jest pewne: była ona przedstawicielką narodu walczącego z hitlerowskim faszyzmem.

Rojan

Spłonęło 5 stodół i wiele ludzkiego dobytku

Bandyta, czy szaleniec podpalał Piątkową?

Była około 2 nad ranem 20 lutego br., gdy nad Piątkową ukazała się pierwsza łuna. Palił się stóg siana koło zabudowań byłego PGR. Nim ludzie pobudzeni ze snu pobiegli do ognia, płomienie wybuchły w zabudowaniach Bazylego Kucapa, odległych od pierwszego pożaru o kilkaset metrów. Potem zapaliła się stodoła Władysława Krupy.

Spieszący na ratunek sąsiadowi Zygmunt Jasiński zobaczył w pewnym momencie ogień nad własnym budynkiem, a w kilka minut później zapłonęła stodoła Augustyna Lubeckiego. Wieś opanowała panika. Ludzie nie wiedzieli co robić — pomagać w nieszczęściu sąsiadom, czy pilnować swego dobytku. Przyjechały straże z okolicznych wsi: Tarnawki, Nienadowej i kilku innych, lecz już tylko po to, by uniemożliwić rozprzestrzenienie się ognia na sąsiednie zabudowania.

Pięciu gospodarzy zostało na resztę zimowych miesięcy i przednówek bez snopka słomy i wiązki siana dla bydła, wielu straciło maszyny rolnicze. Bazylemu Kucapowi spłonęło pół wozu, nowa kosiarka, 6 metrów sześciennych desek, którymi miał szalować dom. Zygmunt Jasiński stracił wszystko zboże, a kółko rolnicze — maszyny.

Nad ranem przybyła na miejsce Milicja Obywatelska i prokurator. Wszczęto energiczne śledztwo zmierzające do ustalenia sprawcy podpaleń. Kto nim był: bandyta, czy obłąkany? Czym się kierował: chęcią zemsty, osobistymi porachunkami, czy jeszcze innymi pobudkami? Miejmy nadzieję, że sprawa zostanie wyjaśniona, a podpalacz ukarany.

za

ŚLADEM naszych notatek

RAFINADA

W związku z notatką pt. „Ile kosztuje cukier?" („Życie Przemyskie" nr 7 z dnia 14 lutego 1968 r.) Hurtownia WPHS wyjaśnia:

Rafinada (cukier o dużym stopniu czystości) zgodnie z obowiązującymi normami, produkowany jest pod wieloma postaciami. W sprzedaży znajduje się m. in. cukier rafinowany **drobny** i **grysik**, czyli taki, który przez czytelników uważany był za gorszy gatunkowo. Różni się on od cukru zwykłego (10,50 zł za kg) przede wszystkim kolorem. Jest biały, o nieznacznym niebieskim odcieniu. Ponadto jego roztwór cechuje się pełną klarownością, a w smaku jest znacznie od tamtego słodszy.

Prostujemy więc: Klienci naszych sklepów spożywczych nie są oszukiwani na cenie cukru! Pretensje wynikły po prostu z nieznajomości asortymentów tego towaru i obowiązujących normatywów. Ale swoją drogą, wszystkie tego rodzaju sprawy powinni umieć wyjaśnić sprzedawcy i właściwie informować kupujących. Uniknęłoby się nieporozumień.

rd

* * *

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Przemyślu stwierdza, że nasza informacja pt. „Na bakier z higieną" była słuszna. Okazało się, że odpowiedzialna za czystość pracownica pozwoliła kilkakrotnie przechowywać warzywa i owoce w kiosku mięsnym. Udzielono jej upomnienia.

ol.

100 KG „KACZEK"

W związku z naszą notatką „W poszukiwaniu k a c z k i" („Życie Przemyskie" nr 6 z dnia 7 II 1968 r.) zarząd GS w Medyce zawiadamia, że (cytujemy) „posiada na stanie do upłynnienia 100 kg tego poszukiwanego artykułu podsuwaczy, który został przeceniony na 10 zł za kg i na naszym terenie nie znajduje nabywców, choć oferowano sprzedaż w/w sprzętu szpitalom w Przemyślu". Tyle zarząd GS w Medyce. My ze swojej strony proponujemy, aby podsuwacze sprzedawano na sztuki, nie zaś na kilogramy, bo to utrudnia życie i zawstydza.

a.

Redakcja odpowiada

Ob. W. Trojanowski. Z pamiętnika 12-letniego chłopca skorzystamy. Najlepiej będzie nam odpowiadała rocznica wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Zilustrujemy zdjęciami.

Ob. Włodzimierz Pajtasz. Materiał wykorzystamy. Prosimy o cierpliwość, gdyż teraz drukujemy informacje z Mościsk.

Ob. St. Solarski. List z niektórymi słusznymi uwagami przekazujemy do Prezydium MRN. Na realizację większości wniosków miasto nie ma pieniędzy. Jest wiele innych, bardziej pilnych prac. Z pewnością przyjdzie czas na dalsze upiększenie Rynku, jednak w tej chwili są pilniejsze potrzeby — Przemyśl to nie tylko plac W. Proletariatu.

JUBILATKA

50-rocznicę powstania Armii Radzieckiej obchodzono uroczyście również na ziemi przemyskiej. W szkołach i zakładach pracy odbyło się wiele wieczornic, akademii i wieców. W Dubiecku oraz w Przemyślu zorganizowano spotkania z przedstawicielami Armii Radzieckiej. Brali w nich udział: płk Wiktor Gusiew oraz mjr Aleksander Podoleńczuk, który przemawiał również na capstrzyku przemyskiej młodzieży szkolnej.

Na grobach bohaterskich żołnierzy radzieckich oraz pod pomnikami wdzięczności złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

23 lutego odbyła się w przemyskim Domu Kultury akademia z udziałem oficerów Armii Radzieckiej. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz politycznych oraz licznie zgromadzone społeczeństwo naszego miasta.

Borsuki poszły spać

W połowie lutego borsuki osiadłe w lasach nadleśnictwa Hołubla zbudziły się z zimowego snu i urządzały dłuższe spacery, natomiast przed końcem miesiąca schowały się z powrotem do swych kryjówek i kontynuują drzemkę. Czyżby wróżyło to powrót zimy?

SERWIS informacyjny

KINA

„BAŁTYK"

28 — 1.3 — Wycieczka w nieznane, pol. (od. l. 16)
2 — 4 — Błędne gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy, wł. (od l. 18)
5 — Na pomoc, ang. (od. l. 11)

„OLIMPIA"

28 — 29 — Włóczęgi północy, USA (od l. 7)
1. 3. — Miłość surowo wzbroniona, węg. (od l. 16)
2 — 3 — Jowita, pol. (od l. 18)
4 — 5 — W martwej pętli, radz. (od. l. 14)

„ROMA"

28 — 29 — A to historia, USA (od. l. 14)
1 — 3. 3. — Rzeka Czerwona, USA(od lat 14)
4 — 5 — Chcemy się bawić, pan. ang. (od l. 12)

„GRANICA"

28 — 29 — Jak zdobyto dziki zachód, USA (od l. 16)
1. 3. — Hud syn farmera, USA (od l. 16)
2 — 3 — Westerplatte (pan.) pol. (od. l. 14)
5 — Czarny dzień w Black Rock, USA (od l. 16)

„KOSMOS"

28 — Dzieci kapitana Granta, ang. (od. l. 14)
29 — 1. 3. — „Lola", pan. franc. (od l. 16)
2 — 4 — Zamieńmy się mężami, USA (od l, 16)
5 — Tak blisko nieba, czesk. (od l. 16)

ODCZYTY

Zarząd Oddziału Pow. Związku Nauczycielstwa Polskiego oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Przemyślu przy ul. Chopina 1 organizuje 4 marca o godz. 18 — odczyt mgr Andrzeja Myćka — „Teoria powstania miast w Polsce".

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA.

Waldemar Potoczny, Małgorzata Wrotny, Ryszard Leśniak, Alicja Gębalik, Artur Łepkowski, Roman Kocyło, Małgorzata Skura, Dorota Chrzan, Artur Bal, Marian Wielgos, Mariusz Dąbek, Adam Bajda, Tomasz Wilczak, Zbigniew Łopatiak, Zbigniew Ożór, Barbara Tupyj, Lucyna Górka, Jacenty Bednarczyk Bożena Bajorek, Beata Podolak, Dorota Baran, Andrzej Ryczan, Zenon Pawlus, Jolanta Pogorzelec, Małgorzata Świerk, Roman Wojnarowicz, Anna Kłak, Alicja Raróg, Jolanta Opak, Artur Hrynek, Alina Radoń, Renata Panycz, Agata Trzewik, Halina Kaczanowska, Wacław Gosicki.

ŚLUBY

Stanisław Karczewski, — Aleksandra Noddżak, Franciszek Katan — Jadwiga Banicka.

ZGONY

Eugenia Zielonka lat 70, Józefa Litwin lat 59, Emilia Karpińska lat 87, Maria Jurkiewicz lat 61, Jan Butmankiewicz lat 71, Marian Kosior lat 23, Edward Dracz lat 65, Szymon Wołczuk lat 60.

W naszych kinach

Wycieczka w nieznane

Jerzy Ziarnik po Hoffmanie i Skórzewskim jest jeszcze jednym realizatorem, który zdradził krótki metraż na rzecz długiego. Po 10 latach pożegnał się z Warszawską Wytwórnią Filmów Dokumentalnych, gdzie zrealizował 16 najróżnorodniejszych krótkometrażówek. Znalazła się wśród nich znakomita impresja satyryczna „Polacy nie gęsi", film o głuchoniemych „W kręgu ciszy", wstrząsający plakat antyalkoholowy „Kochamy nasze dzieci", wreszcie głośno dyskutowany ongiś „Powszedni dzień gestapowca Schmidta" — ilustrujący zdjęciami z prywatnego albumu dzień „pracy" narodu panów w okupowanej Polsce. Kontynuacją zarówno tematyki, jak i formuły artystycznej będzie ostatni krótkometrażowy obraz Ziarnika „Muzeum" — dokumentujący funkcjonowanie obozu w Oświęcimiu. Zakończenie zaś swoistego tryptyku stanowi pierwszy film fabularny tego reżysera „Wycieczka w nieznane".

Znów akcja przenosi się na miejsce największej masowej zagłady w dziejach ludzkości. Znów jak w „Muzeum" „zagrają" cele baraków i „rekwizyty" po zamordowanych.

Tamtym pamiątkom po dniach śmierci Ziarnik przeciwstawi jednak, zieloną, pyszną trawę zakrywającą zbiorowe mogiły, jasność upalnych, letnich dni, „zapijanie robaka" w oświęcimskim lokalu, przelotne znajomości i miłostki. Niełatwe konfrontacje. Na każdym kroku na realizatora czyhają rafy płycizn czy wulgaryzmów. Nie pomaga także soczysta, lecz jakże niefilmowa proza najmodniejszego obecnie pisarza, Andrzeja Brychta, na której kanwie osnuto scenariusz.

Ziarnik wybrał trudne zadanie. I zasadniczo poradził sobie z nim. Stworzył niebanalne, ciekawe obrazy, przeciwstawiające życie i śmierć. Oszczędnymi nowoczesnymi środkami przekazał prawdę o czasach bestialstwa i grozy, gdy człowiek człowiekowi był wilkiem. Nie narzucającymi się natrętnie argumentami dowiódł, że pamięć o hitlerowskich zbrodniach należy pielęgnować i przekazywać z pokolenia na pokolenie. Ziarnik wyraźnie swą „Wycieczką w nieznane" — powiedział, iż stanu obojętności na toczące się wokół sprawy nie można uznać za najlepszy „sposób bycia". Dewiza bohatera filmu granego bardzo przekonywająco przez interesującego aktora krakowskiego, Ryszarda Filipskiego, „że dla niego kariera, to kwestia obiadu na jutro, trzech garniturów, kilku par porządnych butów, wyjazdu za granicę, skutera, później może samochodu małolitrażowego", zostaje zdyskredytowana przez wizje oświęcimskie. Na mój gust ten przełom osobowości w Millerze przechodzi zbyt szybko, bezboleśnie. Zarzut jednak kierować trzeba nie tylko pod adresem Ziarnika. Polska kinematografia nie ma jakoś szczęścia do prawdopodobnych przemian postaci.

KINOMAN

Virna Lisi

Pochodzi z tego samego pokolenia co Sophia Loren, Urszula Andrews, Anouk Aimee, Elisabeth Taylor. Tak jak one przekroczyła niedawno trzydziestkę. Tak jak one jest zgrabna i piękna, choć mniej utalentowana. W jej 14-letnim dorobku niewiele znajdziemy utworów ambitnych. Virna Lisi występuje przede wszyskim w filmach kostiumowych w rodzaju „Czarnego Tulipana" i „Huzarów". Od czasu do czasu ukaże się w kryminale, jak „Zbrodnia doskonała" czy w erotycznej komedii „Casanowa 70". Wzorem Loren także Lisi szukała szczęścia za oceanem. W odróżnieniu od szczęśliwej rywalki, Ameryka nie przyniosła jej jednak zaszczytów artystycznych i „Oscara". Nie powiodła się próba lansowania Lisi jako następczyni Marilyn Monroe, nawet role u boku wziętych aktorów Jacka Lemmona i Franka Sinatry.

Po roku Virna wróciła do starej Europy. Włosi przebaczyli jej przeniewierstwo. Lisi gra w sześciu filmach rocznie. Jest najbardziej zapracowaną gwiazdą. Arcymoralna włoska komisja oceny filmów zagroziła jej procesem za przyjęcie roli w „pełnych dwuznaczności" „Lalkach". Drugi film tej aktorki „Arabella" bił rekordy kosowe powodzenia. Zaczynamy na Sycylii „Lepiej być wdową niż..." prowokował już tytułem. Lisi osiągnęła więc w swym kraju to, czego nie dał jej wyjazd za Atlantyk. Stała się głośna. Ta świadomość jak też szczęśliwe pożycie z mężem znanym włoskim architektem Marco Pesci, wystarcza jej na razie zupełnie do szczęścia.

ANEGDOTY

DOWIEDZIAŁ SIĘ

Benito Mussolini pragnąc osobiście przekonać się o nastroju społeczeństwa włoskiego udał się pewnego razu incognito w Neapolu na wiec zorganizowany przez faszystów dla ludności. W pewnym momencie puszczono na ekran portret Mussoliniego, a muzyka odegrała hymn faszystowski „Giovinezza". Wszyscy naturalnie powstali, jedna tylko osoba siedziała, a był nią właśnie Mussolini.

Nagle nachyliła się nad nim jakaś stara jejmość i szepnęła do ucha:

— Signor, naturalnie, że my wszyscy jesteśmy tego samego zdania, co i pan, ale niech mi pan wierzy, to nie jest dobrze we Włoszech okazywać publicznie swe przekonania.

O KŁAMCACH

Fr. de Groisset tak wyraził się o kłamstwach: „Jest tyle gatunków kłamców, co gatunków motyli". Ś w i a t o w i e c: człowiek, który kłamie z dobrego wychowania.

P o e t a: człowiek, który kłamie, aby świat bawić.

W ł a ś c i w y k ł a m c a: człowiek, który kłamie z zazdrości, egoizmu, interesu.

Ale człowiek, który okłamuje kobietę jest tym człowiekiem, który nigdy nie kłamie".

Opracował J. P.

SPORT

Siatka zawieszona w próżni

Pisać o sporcie w wymiarze powiatowym, a nawet wojewódzkim w dniach, kiedy cały świat przeżywa wciąż olimpijskie wydarzenia, jest nieporęcznie. Zwłaszcza że felieton poświęcony ma być dyscyplinie, w której od lat nie ma nas w tabelach rzeszowskiej okręgówki. A przecież Przemyśl wydał wielu znakomitych siatkarzy, ba, nawet takich, którym nieobce były szlify z białym orłem. Mam na myśli przede wszystkim zawodnika, który przez długie lata był podporą mistrzowskiej drużyny kraju AZS AWF Adolfa Skowrona. Świetnym voleybolistą był przecież także i wychowanek „Czuwaju" Kocan, występujący w barwach pierwszoligowego niegdyś „Lotnika" Warszawa. Byli także inni...

Wkrótce po wojnie dominowała na Rzeszowszczyźnie świetnie zgrana „paczka" Kolejarza, w której uczyli się grać dwaj wymienieni, a także Halecki, Mauthe, Piechnik, Hawrylewicz i wielu utalentowanych zawodników, dostarczanych seryjnie przez dwie potęgi szkolnego sportu — licea im. Słowackiego i Morawskiego. Najmłodsi kibice nie pamiętają zapewne już czasów, kiedy ten zespół „wojował" o miejsce w I-ligowej śmietance. Od połowy lat pięćdziesiątych istniały w Przemyślu zespoły Czuwaju, Polonii, Gwardii; wszystkie niemal posiadały sekcje kobiece. W kilka lat później dziewczęta i mężczyźni Polonii przez dwa lata walczyli w lidze międzyokręgowej aż do czasów zlikwidowania tej formy rozgrywek. Była też sekcja w Polnej, lecz ta szybko skończyła efemeryczną karierę.

Dziś pajęczyny pokryły oczka siatek rozwieszonych na boiskach. Sekcja żeńska Polonii, zmieniająca trenerów niczym panna rękawiczki, nie może urwać seta przeciwnikom w lidze okręgowej. Krótkowzroczna polityka, generalnego odmłodzenia bez uprzedniego przygotowania młodego zaplecza każe rejestrować trzysetowe porażki. Niedoświadczone, a co gorsza, niewyszkolone zawodniczki mają trudności z odbiorem serwisu. Damoklesowy wyrok spadku do niższej klasy jest tylko kwestią czasu. W siatkówce męskiej przez rok panowała głęboka cisza. Szarpiący się na lewo i na prawo w poszukiwaniu młodzieży oraz sojuszników w osobach działaczy — instruktor Czuwaju L. Hawrylewicz musiał spasować. Jedyny w mieście wyczynowy zespół siatkówki przestał istnieć.

Ostatnie sygnały wskazują wszakże, że nie wszystko w tej branży zostało zaprzepaszczone. Skrzyknęli się na powrót siatkarze Czuwaju i pod wodzą H. Kurca rozpoczną walkę od nowa. Również i Polna przypomniała sobie o istnieniu tej dyscypliny, tworząc obiecujący skład, który nie miał wielu rywali w grach o awans do klasy A. Być może trenerowi B. Osiadaczowi uda się doprowadzić go do zadowalającego poziomu. Pocieszającym objawem jest objęcie treningów w Polonii przez J. Mauthego. Z pewnością ten doświadczony pedagog pokaże nam za rok, dwa — zespół siatkarek z prawdziwego zdarzenia. Byle tylko nie podzieliły losu swoich poprzedniczek.

Ciesząc się z pierwszych zwiastunów odnowy w siatkówce, należy jednak przedstawić kilka warunków, od których spełnienia zależeć będzie powodzenie akcji renowacyjnej. Dadzą się one streścić w kilku nieomal zdaniach.

Po pierwsze: rozpocząć szerokie szkolenie juniorów w wieku lat 12—15 w oparciu o nabór młodzieży w szkołach podstawowych, w czym dużą rolę odegrać winni nauczyciele wf. Zniknąć powinno jak najrychlej zjawisko „chowania" talentów i ograniczania ich szans sportowych poprzez wydawanie „placetu" na start jedynie w imprezach szkolnych.

Po drugie: zapewnić Przemyślowi i jego siatkarzom trenera ze specjalizacją. Nie umniejszając w niczym aktualnym szkoleniowcom, trzeba powiedzieć, że jest ich za mało, by uczyć siatkówki wielu chętnych do gry.

Po trzecie: najwyższa pora, aby aktyw działaczy trzech klubów poświęcił więcej czasu problemom tego, jakże emocjonującego sporu. Chodzi o czas i o serce, które zazwyczaj pulsuje najmocniej w wydaniu klubowych skarbników.

Zakochany w sporcie Przemyśl z pewnością przyjdzie na dobry mecz siatkówki, ale tylko wtedy, gdy siatka przestanie wisieć w próżni.

R. NIEMIEC

Problemiści świata

JAN HARTONG

Ur. 1902 r. jest najsławniejszym z żyjących problemistów Holandii. Sława jego obiega cały świat od 1917 roku, kiedy to rozpoczął komponowanie i publikowanie zadań.

ZADANIE SZACHOWE

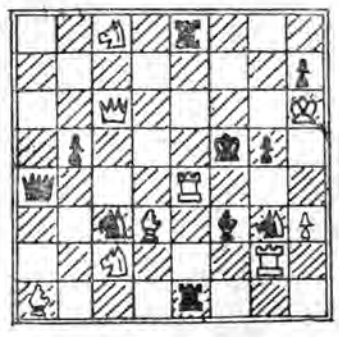

AUTOR: **JAN HARTONG — Rotterdam — Holandia (Oryginalne dla „Życia Przemskiego")**

* * *

Mat w 2 posunięciach.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

J. P.

Rozwiązanie „Logogryfu przemyskiego" z numeru 7/67 „Życia Przemyskiego": wyrazy logogryfu: Szajbówka, Bakończyce, Przekopana, Kruhel, Wilcze, Podwinie, Pobereże, Lipowica, Budy. Wyraz pionowy: SAN RIDEAU — nazwa największego fortu z XIII w. w Bolestraszycach.

Bony książkowe wylosowali: Marian Kata — Przemyśl, Marek Kiełkowski — Kraków, Józef Świętojański — Przemyśl.

Do chwili obecnej ułożył około 1000 problemów wszelkiego rodzaju, z których połowa była nagrodzona na konkursach światowych. Był przyjacielem największego problemisty polskiego — zmarłego przed 12 laty — Mariana Wróbla. Jako jeden z pierwszych sześciu twórców otrzymał od F. I. D. E. (Federation Internationalne Des Echecs) dożywotni tytuł międzynarodowego mistrza kompozycji szachowej.

Prace jego ukazywały się kilkakrotnie w zbiorach książkowych i stawiane są za wzór doskonałości i piękna.

Jan Hartong prowadzi od 1952 r. dział problemów w dwumiesięczniku Królewskiego Stowarzyszenia Problemistów Holandii — „Probleem blad", gdzie ogłasza konkursy międzynarodowe dla kompozytorów. Wiele prac w tym periodyku publikują problemiści polscy, którzy zdobyli już wiele holenderskich nagród.

Pan Hartong wraz z życzeniami dla naszej redakcji nadesłał zadanie ułożone specjalnie dla „Życia Przemyskiego". Jest to przepiękna kompozycja — takie tylko układa — rekordowa tzw. task, posiadająca 9 (!!) wariantów kończących się 9 różnymi matami. W rozwiązaniu prosimy podać (wyjątkowo) wszystkie warianty aż do mata. Rozwiązywanie problemu stanowić będzie prawdziwą ucztę dla najwybredniejszych smakoszów problemów szachowych z Przemyśla. Komentarze czytelników do zadania mile widziane.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-3